OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.
Represents the interests of nearly 1,500,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

ALL COMMUNICATIONS OUGHT TO BE ADDRESSED:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.
"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.
PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
CENA INSERATÓW DLA POLAKÓW WYNOSI:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ills.
PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE
posiada na składzie książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

No. 23. Chicago, Illinois, Czwartek 6go Czerwca, 1895 roku. Rok 23.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Z powodu braku miejsca podamy w przyszłym numerze.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

W brew podawanym twierdzeniom Japonii, że nie będzie się mieszała do rewolucyi na wyspie Formosa, według których Japonia utrzymywała, że pozostawia Chinom zadanie stłumienia rewolucyi — piątkowe wiadomości nam dónoszą, że Japończycy sami za brali się do przytłumienia rewolucyi. Jak donoszą z Hong Kong, Japończycy bombardują Kee Tung, miasteczko na skraju północnym Formosy. Amerykańscy i europejscy mieszkańcy Formosy znajdują się w wielkiej o siebie obawie z powodu tego kroku Japończyków, którzy raz roz począwszy kroki zaczepne nie żartują w wojnie.

* * *

Republiki Srodkowej Ameryki chcą utworzyć federacyą czyli jedną wielką republikę — lecz na przeszkodzie temu jest Guatemala a właściwie prezydent Guatemali Barrios, którego pod żadnym warunkiem nie chcą mieć inne do tychczas niezawisłe małe republiki. Federacya może więc przyjdzie do skutku bez współ udziału Guatemali.

Meksyk jest bardzo zatą federacyą i aby zapobiedz jakimkolwiek krokom sprzeciwnym ze strony Guatemali, rząd meksykański powiększył liczbę swego wojska w Stanie Chiapas, nad granicą Guatemali.

* * *

O rewolucyi na wyspie Kuba są następne wieści: Siła rewolucyonistów w liczbie 700 pod dowództwem Gouleta zaatakowała konwój 50 żołnierzy, który naganiał bydło na żywność dla miasta Siantiago de Cuba. Tejeriz, na czele 200 ochotników, wyszedł naprzeciw rewolucyonistów i przyszło do starcia. Z rewolucyonistów pięciu poległo a kilku zostało rannych.

O rezultacie tego spotkania nie donoszą.

* * *

Z Djeddach donoszą 30 maja, że Arabi napadli i strzelali do konsula angielskiego W. S. Richards, wice konsula, Abdur Razzak, rosyjskiego konsula i francuzkiego sekretarza konsularnego. Było to za miastem i napastnikami byli beduini. Abdur Razzak został zastrzelony, p. Richards odniósł lekką ranę a inni zostali śmiertelnie ranieni.

Z Kadyksu, w Hiszpanii donoszą, że niedaleko przylądka Cape Corrubedo zatonął parowiec francuzki „Dom Pedro" płynący do Carrill, Hiszpanii. Z ludzi znajdujących się na parowcu przeszło 100 utonęło. Dom Pedro był parowcem 3,000 ton i płynął regularnie pomiędzy Havre a Argentyną, zatrzymując się w Bordeaux i wiózł pasażerów i fracht. Ci ostatni zwykle byli emigrantami udającymi się do Argentyny lub innych krajów w Ameryce południowej. W podróży powrotnej parowiec naładowany był zwykle zamrożonem mięsem.

Parowiec wyjechał z Havre 20 maja z załogą 49 ludzi i z 80 pasażerami. W Carrill 200 pasażerów miało wsiąść na statek, lecz w drodze do tego portu parowiec uderzył o skałę o godzinie 6:40 po południu niedaleko przylądka Corrubedo, nad zachodniem wybrzeżem hiszpańskiej Galicyi.

Przytem kotły wyleciały w powietrze, wskutek czego statek zaraz zatonął.

Tylko kapitan i 26 ludzi ze załogi się ocaliło, co wykazuje, że wszyscy pasażerzy albo zginęli w eksplozyi lub utopili się, gdy statek zanurzył się w morze.

* * *

Z Aten, stolicy Grecyi, donoszą że tam się dowiedziano, iż bułgarscy bryganci chcą wtargnąć do Macedonii i tym sposobem odnowić „kwestyę macedońską". Rząd turecki wydał rozporządzenie, aby 10 regimentów wojska stało w pogotowiu do wyruszenia każdegokolwiek czasu.

* * *

W przeszłych ogólnych wyborach we Włoszech zwyciężył rząd, lecz pisma włoskie usilnie starają się zmniejszyć wielkość zwycięztwa rządu.

* * *

M. Louis Pasteur, słynny chemik francuzki, który w ubiegłych kilku latach zdobył sobie wszech światową sławę swemi odkryciami, w których praktycznie zastósowal inokulacyą na powstrzymanie lub wyrugowanie ze systemu wodowstrętu, odmówił przyjęcia dekoracyi niemieckiej, która mu została nadaną w dowód uznania jego zasług dla ludzkości i wiedzy.

* * *

Napaść sfanatyzowanych Turków w Dżeddah (lub Jeddach) na trzech konsulów z fatalnym wynikiem, wywołuje obawę w Europie, że przyjdzie do zbornej interwencyi. W Londynie podejrzywają, że Turcy chcą urządzić „świętą wojnę" na zniszczenie i wyparcie z Turcyi wszystkich chrześcian. Nienawiść mahometan do chrześcian doszła do fanatyzmu a wybryki i gwałty wydarzają się tu i ówdzie w Turcyi.

* * *

Rotschildowie wypuścili w obieg nową chileńską pożyczkę 4½ procentową w sumie 2 milionów funtów szterlingon (10 mil. dol) po cenie 93½ w celu zastąpienia chileńskich pieniędzy papierowych monetą brzęczącą.

* * *

Obiad, który cesarz Wilhelm wyda w honor zaproszonych gości z okazyi uroczystości otwarcia kanału baltyckiego, kosztować ma $25,000. Biesiadników będzie około 1000 osób. Do wydania obiadu potrzeba usług 42 kucharzy i 2 szefów.

* * *

Depesza z Kairu, stolicy Egiptu, opiewa, że w Mecce wybuchła ponownie cholera.

* * *

Prezydent republiki Brazylii jest chorym i z tego powodu chce zrezygnować.

* * *

Hiszpański statek działowy "Tajo" rozbił się blizko San Sebastian i zatonął. Tylko jeden człowiek zginął.

* * *

Telegram specyalny do New York „Herald'u" z Guayaquil, republiki Ecuador, w Południowej Ameryce, donosi, że kotły na ekwadorskim statku działowym „Sucre" wyleciały w dniu 30 maja wieczorem w powietrze nagłą eksplozyą, przyczem komendant statku i 14 ludzi zostało zabitych a 17 odniosło uszkodzenia, z tych 13 fatalne. Podczas eksplozyi statek działowy wiózł wojsko do Machala dla poskromienia buntowników.

* * *

Nazrullah Khan, drugi syn emira Afganistanu, jest gościem królowej i rządu w Londynie.

Rząd angielski nie szczędzi żadnych wydatków, aby olśnić dostojnego gościa bogactwem i potęgą Wielkiej Brytanii.

Celem tego świetnego przyjęcia jest wywarcia korzystnego wrażenia na młodym księciu, który wkrótce wraca do Ojczyzny swojej. Emir Afganistanu tylko po silnem naleganiu pozwolił synowi na zwidzenie Anglii.

Anglicy spodziewają się, że królewskie przyjącie księcia będzie miało dodatnie wrażenie na stosunki polityczne z Afganistanem, w którym roz wielmożnia się wpływ rosyjski.

Afganistan jest jedynym krajem, który oddziela angielskie Indye od posiadłości rosyjskich.

* * *

Kwestya bimetalizmu, tj. bicia pieniędzy z metalu żółtego i białego, przyjdzie na porządek dzienny w tym tygodniu w parlamencie niemieckim. Przyjaciele srebra mają nadzieję, że pozyskają większość dla bimetalizmu.

* * *

Stronnictwo wojenne w Argentynie energicznie agituje pomiędzy ludnością, aby wypowiedzieć wojnę Chile.

Argentyńska komisya wysłana na uregulowanie granicy, powróciła i oświadczyła zadowolenie z poczynionego wymiaru, mimo to prasa podburza ludność do wojny. Starania już przedsięwzięto na pożyczenie 30 milionów dolarów na koszta możliwej wojny.

* * *

Sułtan turecki wysłał swego sekretarza do ambasadorów krajów, których konsulowie zostali napadnięci przez beduinów w Jeddah, z przeproszeniem i zapewnieniem, że winni zostaną oddani pod sąd wojenny.

* * *

Camaguey, stolica prowincyi Puerto Principe na wyspie Kuba, zdobytem zostało przez rewolucyonistów na dniu 17 maja. Uderzyli oni w sile 1000 ludzi rychło rano, gdy jeszcze było ciemno i nagle zaskoczoną załogę, która przedtem bynajmniej napadu się nie spodziewała, łatwo pokonali.

* * *

„Frankfurter Zeitung" podaje, że w Szwecyi jest obawa w kołach rządowych o zbrojne starcie się w rozdarciu związku Szwecyi z Norwegią.

* * *

Z Wiednia donoszą, że w całych Węgrzech grasuje śmiertelna epidemia na świnie a w niektórych okolicach Austryi śmiertelność trzody chlewnej jest od 40 do 50 procent. Największa strata poniesiona została w Steinbruecken, gdzie takową obliczają na 4 miliony złotych reńskich.

* * *

Z Konstantynopola donoszą o wybuchnięciu cholery w Tarsus.

* * *

W rozruchach robotniczych w przędzalni bawełnianej w Iwanie, Rosyi, robotnicy zabili zarządcę fabryki Anglika, nazwiskiem Crawshaw.

* * *

Rewolucyoniści kubańscy rozgłaszają, że Marti, dowódzca ich, który miał poledz, żyje. Również nieprawdziwą jest wieść, że zginął Pancheto Gomez. Fałszywe wieści rozsiewają Hiszpanie dla odebrania ducha rewolucyonistom.

* * *

Niemałą sensacyę wywołało w Madrycie postrzelenie kapitana generała miasta Madrytu Prima Rivera przez kochanka jego córki. Porucznik Clavigo od pewnego czasu uczęszczał do córki kapitana-generalnego i dnia 3go czerwca poprosił ojca o rękę córki. Kapitan generalny odmówił, i przyszło do gorączkowych słów, a nareszcie młody porucznik wydobył rewolwer i strzelił kilkakrotnie do kapitana generalnego. Ten żyje dotąd, lecz rany w piersiach i ramionach są niebezpiecznemi. Adjutant kapitana-generalnego cięciem szabli zwalił na ziemię porucznika, poczem go osadzono w areszcie.

Zebrał się sąd wojenny i nie ma wątpliwości, że porucznik Clavigo zostanie rostrzelanym w 48 godzinach.

* * *

Kardynał Gibbons, przebywający obecnie w Rzymie, miał dnia 3go czerwca audyencyę u papieża trwającą 40 minut. Kardynał nie może się nadziwić rześkości i wybornemu zdrowiu ojca św. Kardynał nie chciał wyjaśnić o czem rozmawiał z papieżem, tylko wspomniał, że papież wyraził życzenie zobaczenia i pomówienia z nim zanim opuści Rzym.

* * *

Do Hong Kong, w Chinach, donoszą, że Japończycy zdobyli Kee Tung, w północnej części wyspy Formosa. Trzystu Chińczyków poległo.

W Shanghai odebrano wiadomość, że własność misyi francuzkiej, angielskiej i amerykańskiej w Ching Too, stolicy prownicyi Szechnan, została doszczętnie zniszczona przez buntowników.

* * *

Turcya ponowiła zapewnienie interesowanym państwom, że należytą karę wymierzy na beduinów, którzy dopuścili się napaści zabójczej na konsulów europejskich.

* * *

Na pacyfikowym końcu kanalu Panama, ma w tych dniach rozpocząć pracę 500 robotników.

* * *

Prom parowy na Dunaju, blizko Boosin, zatonął w dniu 2 czerwca i 12 robotników utonęło.

Cyklon w Nebrasce.

Chapman, Neb., 30 maja. — Cyklon na jednę milę szeroki szalał tutaj i niszczył wszystko, cokolwiek było na zawadzie. Dom A. Bailor'a zniszczył szalony wicher do szczętu, a pani Bailor i dwoje dzieci zostały fatalnie uszkodzone. Odzież innych dzieci została formalnie z nich zdartą siłą wichru. Wiele innych domów uległo przytem zniszczeniu.

50-letni jubileusz katolickiego uniwersytetu w Notre Dame, Ind., blizko South Bend.

Złoty jubileusz uniwersytetu Notre Dame, blizko South Bend, Ind., przypada na dnie 11, 12 i 13-go czerwca. Jest to epoka w historyi instytucyi naukowych katolickich w Stanach Zjedn. Przygotowania są w toku na przyjęcie niezawodnie największej liczby gości, jaka kiedykolwiek znajdowała się w Notre Dame.

Dwudziestu pięciu arcybiskupów i biskupów ze Stanów Zjednoczonych i Kanady zjedzie się na tę uroczystość, która trwać będzie 3 dni. Uroczystości rozpoczną się 11 czerwca wielką mszą pontyfikalną dziękczynną, którą odprawi przewielebny ksiądz arcybiskup William Henry Elder, z Cincinnati. Kazanie wypowie arcybiskup Ireland z St. Paul.

Popołudnie przeznaczone jest na przejrzenie wszystkich wydziałów uniwersytetu, popisem klasy przygotowawczej w hali św. Edwarda, a następnie będą zabawy polne na Brownston hall campus. Wieczorem będą popisy (exercises) alumnów w Washington hali.

Program tych popisów zawiera wiele numerów muzycznych i oracyę: „Wspomnienia o Notre Dame", którą wypowie ks. E. B. Kilroy z klasy '59, najstarszy graduowany członek uniwersytetu. Wiel. ks. E. J. McLaughlin z klasy '75, wypowie mowę „Notre Dame i religijna edukacya" a hon. Timothy Howard, z '68, przełożony sędziów najwyższego sądu Stanu Indiana, przeczyta poemat napisany na tę uroczystość. Po oracyi p. W. P. Breen, z klasy '77, z Fort Wayne, „exercises" zakończone zostaną uwagami gubernatora Matthews.

Drugiego dnia uroczystości rozpoczną się wielką mszą pontyfikalną za zmarłych alumnów i za dobrodziejów uniwersytetu, którą odprawi biskup Rademacher z Fort Wayne. Ks. Nataniel J. Moony z Chicago, wypowie kazanie. Po mszy i kazaniu będą wyścigi w łodziach na jeziorze St. Joseph, w których będą wyścigi łodzi 6 i 4 wiosłowych. Na wyścigi te uczyli się studenci od zimy. Po obiedzie będą zapasy atletyczne na Brownton hall campus. Wieczorem odbędą się popisy klasy gradującej (kończącej) w Washington hali. Program jest następującym:

Grand overture „Fidelio", Beetoven a, orkiestra uniwersytecka.

Grand jubilee ode, chór: „Notre Dame Teraźniejszy", słowa Maurycego Franciszka Egan.

Oracya: "Wymowa i Wolność" Daniela P. Murphy z Lewisburg, Pa.

Flute solo przez Oskara Schmidt.

Oracya: „The Letter and the Spirit" przez Eustachego Cullinan, z San Francisco.

Selection: „Our Jubilee," Prestona, przez klub mandolinowy Orpheus.

Oracya: „Character and Country" przez Tomasza D. Mott, z Los Angeles, Cal.

Vocal quartete: „The Sweetest Time for Dreaming".

Oracya przez biskupa Spalding z Peoria.

Finale „Hail Columbia".

Jubileusz zakończy się w Czwartek, kiedy odbędą się ostateczne popisy gradującej klasy. Poemat klasowy przeczytanym zostanie przez Daniela Vincent Casey z Crawfordsville, Ind., a Samuel A. Walker z Grafton, N. D., będzie waledyktoryanem. Z nadaniem nagród zakończą się uroczystości.

Komitet zajmujący się urządzeniem uroczystości zadecydował na wydanie ciężkiego bronzowego metalu na pamiątkę jubileuszu. Dwie sztaby bronzu zostaną złączone złotą i niebieską wstęgą z napisem: „Nostrae Dominae Aur. Jub." Na wstęgach zwieszają się medale bronzowe, cięższe od dolara srebrnego. W środkowem polu na odwrotnej stronie stoi główny gmach uniwersytetu z napisem na około „Universitate Feliciter condita MDCCCXLIV". Druga strona ma wieniec dębowy i laurowy, w pośród którego jest napis: "Linguages Ann. Collegi. Confirm. Alma Mater Rite Celebrabat, MDCCCXCIV".

W r. 1830 Very Rev. S. T. Bodin, pierwszy ksiądz wyświęcony w Stan. Zjednoczonych, w podróżach misyonarskich po północnym zachodzie, przyszedł w okolice północnej Indiany. Naturalna piękność okolicy tak go oczarowała, że postanowił w tem miejscu ufundować kolegium. W tym roku kupił był od rządu 600 akrów gruntu po cenie $1.25 za akier. Grunt był lesistym i nad rzeką St. Joseph. W owym czasie miejscowość ta była znaną nawróconym Indyanom jako „St. Mary's of the Lake". Ojciec Bodin uczynił to miejsce centrem misyi w północnej Indianie i południowym Michigan. Te 600 akrów zapisane zostały „deed'em" biskupowi w Vincennes. W r. 1842 biskup oddał ks. Edwardowi Sorin ten grunt pod warunkiem, że założy na nim zakłady naukowe. Ks. Sorin, ksiądz ze stowarzyszenia św. Krzyża z 6 braćmi przyjął ofertę biskupa i zajął się założeniem kollegium. W r. 1844 legislatura nadała „charter" instytucyi z przywilejami uniwersytetu.

W r. 1879 w kwietniu pożar zniszczył do szczętu uniwersytet. W jesieni wybudowano główny gmach o tyle, że można było mieć klasy. Od r. 1879 przybudowywano rozmaite budynki podług wymagań okoliczności.

Budynek główny ma 320 stóp frontu i jest 155 stóp długim. Materyał w tej budowie, jak i w innych, jest cegła koloru śmietany. Kopuła głównego gmachu jest pozłacana i ma statuę Matki Bozkiej.

Grunta Notre Dame zakładów naukowych są ślicznie wyłożone, są tam pola na rozmaite gry oraz „track" (ścieżka) na zabawy atletyczne.

Dwa sejmy.

Niedługo do sejmów obydwu naszych wielkich organizacyi — Związku Nar. Pol. i Zjednoczenia Pol. Rz. Kat..

Tak jak pokazały światu dążność do jednego celu, chociaż dwoma drogami, jak np. „dzień polski" na Wystawie kolumbijskiej, tak i nam samym, obydwie te silne organizacye z zaproszeniem innych do współudziału, mogą udowodnić faktycznie dążność do celu jednolitego, zajęciem się „Domem Polskim" w New Yorku a później i w Balimore, na utworzenie tymczasowego przytuliska dla naszych rodaków tudotąd przybywających. Niejednokrotnie dla emigrantów polskich sumienna rada, chwilowe schronienie i dobra wskazówka mają nieoceniony wpływ na późniejszy pobyt i stałe osiedlenie się.

Jeźliby Związek Nar. Pol., Zjednoczenie P. R. Kat., Unia i Stowarzyszenie w Detroit wzięły powyższą sprawę „Domu Polskiego" do serca i wzajemnie ustaliły byt tegoż — uczyniłyby dobrodziejstwo nieocenione, nietylko z punktu patryotyczno polskiego, ale także z poczucia ludzkości i miłości bratniej.

Nie potrzebujemy przypominać, że innonarodowcy mają swoje takie Domy tymczasowego przytułku z biurem informacyjnem.

W powyższej kwestyi radzimy, aby na sejmie każdej z wyżej podanych organizacyi wybrano komitet z prawem działania w pewnych warunkach i któryby mógł rozporządzić pewną odpowiednią kwotą aż do czasu następnego sejmu każdej organizacyi.

Z nadejściem lepszych czasów w Ameryce, nie trudno przewidzieć, że prąd emigracyi z Ojczyzny znów się skieruje do Stanów Zjedn. a wtenczas pomoc w formie Domu z biurem informacyjnem nietylko jest potrzebną ale nieodzownie konieczną.

Wielkiego ciężaru nasze organizacye nie podejmą się, zważywszy kilkunastotysięczną liczbę członków. Mały podatek miesięczny lub roczny od każdego członka uratuje wielu naszych rodaków od wyzysku, obałamucenia i oszukania a sprawi, że dobre rady i wskazówki skierują kroki naszych przybyszów do osad i okolic najbardziej dla nich stósownych.

Nasze wielkie organizacye mają drogi wytknięte—a te mają prowadzić do jednego celu. Niechajby i dom przytułku dla emigrantów polskich stał się również rezultatem pracy wszystkich — chociaż kroczących różnemi drogami.

Propozycya nasza jest, żeby z łona wszystkich wielkich naszych organizacyi wybrać zarząd dla takiego domu, uprawniając np. jednego komitetowego na 1000 lub 500 członków. Komitet taki składałby się z kilkunastu obywateli, a nie wątpimy, że zostaliby obrani obywatele mający szczęście i dobrobyt rodaków bardziej na sercu, jak istniejące różnice ich organizacyi. Ten zarząd powinienby posiadać przeznaczony fundusz, któryby utrzymał egzystencyę domu aż do sejmu przyszłego każdej organizacyi, do pewnego czasu—kiedy można będzie koszta utrzymania rozliczyć jak najsumienniej a reprezentacyę zarządu rozłożyć jak najkorzystniej dla współdziałających organizacyi.

AMERYKA.

Zerwanie się chmury w Texas.

San Angelo, Tex., 30 maja.— Wczoraj nad rzekami Johnson i Devil wydarzyło się oberwanie chmury. Dotąd wyciągnięto trupy pięciu osób i jest obawa, że wielu z osadników nad temi rzekami życie straciło. Do niektórych „ranches" (większych gospodarstw i hodowli bydła) wcale nie można się przedostać. Dowiedziano się, że na jednej „ranch" z 1,700 owiec 1,300 zginęło.

Gwałt na spokojnym farmerze.

Toledo, O., 30 maja. Niegodziwego gwałtu dopuścili się „białe czapki" na spokojnym i szanowanym farmerze Joel Handst, w Richfield Township, w powiecie Henry. Na farmie jacyś psotnicy wyrządzali mu wiele złego — co znosił cierpliwie. Jego nieprzyjaciele widząc, że wszystko znosi z uległością, poczęli jego nazwisko mieszać z rozmaitymi tajemniczemi zniknięciami farmerów w ubiegłym roku, a nareszcie banda „białych czapek" udała się do niego do domu. Gdy nadeszli, Handst modlił się. Najezdnicy przemocą drzwi wywalili i wszystko w domu poprzewracali. Nie znalazłszy nic takiego coby potwierdziło ich zarzuty, zamaskowani napastnicy ucięli mu całe prawe ucho a lewego oderznęli połowę. Handst nic się nie sprzeciwiał i zupełnie był im uległym. Teraz nawet nie życzy sobie ich ukarania. Jego żona opatrzyła mu rany, i tak samo ze zimną krwią się na te gwałty zapatruje jak jej mąż. Mimo to, szeryf śledzi sprawców gwałtu i jeźli ich odkryje pociągnie do odpowiedzialności.

Strzelał do żony na ulicy.

Milwaukee, Wis., 30 maja. — Krótko po jedenastej godzinie dzisiaj wieczorem, Dave Patton, właściciel salonu na Second ulicy gonił swą żonę po Grand ave. z Fifth ulicy. Podówczas ulica przepełniona była ludźmi. Niewiasta uciekała czemprędzej i byłaby uszła gdyby nie to, że Patton wydobył rewolwer i począł za żoną strzelać. Lud poszedł w rozsypkę w którąkolwiekbądź stronę przed kulami, z których jedna trafiła niewiastę i raniona padła na bruk ulicy. Jednakowoż pani Patton nie jest niebezpiecznie raniona. Patton został aresztowany. Oświadcza on, że chciał powstrzymać swą żonę od prowadzenia niemoralnego życia i żądał aby pozostała u niego w domu, lecz uciekła a on za nią puścił się w pogoń. Stósownie do rany, Patton będzie sądzonym. Tymczasowo ranna znajduje się w Emergency szpitalu.

Zatonięcie parowca "Colima" z 160 ludźmi.

Z Manzanillo, Meksyku, donoszą że w poniedziałek ubiegłego tygodnia, 75 mil poniżej San Blas, rozbił się parowiec „Colima" należący do Pacific Mail Steamship Company. Około 160 pasażerów i z osady zginęło a tylko 22 ludzi wyratowało się. Parowiec ten jest regularnym parowcem pasażerskim i frachtowym płynącym po nadbrzeżnych portach meksykańskich i środkowej Ameryki a w Mazatlan pasażerzy i ładunek są przeniesione na większy statek płynący wprost do San Francisco.

Parowiec uderzył o ukrytą rafę w zdradzieckiej zatoce Banderas Bay i w kilku godzinach zatonął. Pasażerzy i osada ratowali się w łodziach ratunkowych, lecz spienione morze rzucało niemi jak łupinkami o skały, o które się natychmiast rozbijały.

(Dziewięć lat temu jeden z współpracowników „Gazety Polskiej," C. W. D., był pasażerem na parowcu „Colima" w podróży z Meksyku do San Francisco i znał ztąd statek i ówczesną starszyznę okrętu. „Colima" był to wielki lubo jedno-kominowy parowiec i płynął od San José de Guatemala do San Blas zatrzymując się po rozmaitych nadbrzeżnych portach meksykańskich.)

Dobra nowina dla Hammond.

Illinois Steel Company posiadająca walcownie i lejarnie w Chicago, South Chicago, Joliet i Milwaukee, wynajęła cały plant walcowy firmy „Corning Steel Company" w Hammond, Ind., na 2 lata z prawem kupna każdegokolwiek czasu w tym terminie. Kontrakt dzierżawy jest od 1 Czerwca. Walcownie te natychmiat zostaną operowane do pełnej objętości w fabrykacyi arkuszy stalowych. Obszar zajęty przez rozmaite gmachy walcowni jest 20 akrów. Jestto trzeci największy arkuszowy (sheetmill) zakład w Stanach Zjednoczonych. Produkt wynosi od 60 do 75 ton dziennie. Kilkaset ludzi, co najmniej, znów uzyska pracę, która stanęła 1 Lipca zeszłego roku.

Sędzia był cały tydzień pijany.

Lumberton, S. C., 28 maja.— Sędzia W. R. Norwood — jeden z ławy Najwyższego Sądu Stanu — został uznany winnym i karygodnym przez grand-jury tutejszego powiatu za pijaństwo. Ubiegły tydzień był „tygodniem sądowym" powiatu i sędzia Norwood przybył tutaj w przeszły poniedziałek lecz w stanie napiłym i przytem pił każdy dzień przez cały tydzień. O godzinie w której sąd był „otwartym" sędzia Norwood w takim nieprzytomnym z picia się znajdował stanie, że musiano go zaprowadzić do hotelu. Lecz zaledwie się wyspał i nieco wytrzeźwiał znów zaczął zapijać i w taki sposób minął cały tydzień. Sędzia pójdzie do kozy, lecz kary jeszcze nie oznaczono.

Powieszenie dwóch morderców.

W piątek powieszono w Murphysboro, Ills., dwóch skazanych na śmierć zbrodniarzy Arley Douglas Henderson'a i Franciszka Jeffrey, za zastrzelenie James'a Towle w dniu 20 grudnia, zr. Towle był farmerem i górnikiem, liczył 45 lat, był wdowcem i mieszkał z dwiema niezamężnemi córkami. Trudnił się farmowaniem i kopaniem węgla, podług wymagań swej rodziny. Tego dnia zarobił był $2.50 i wracał do domu w towarzystwie wyżej podanych zbrodniarzy. Ci ułakomili się na tę małą kwotę pieniędzy i dla przywłaszczenia sobie jej, odebrali życie Towle'owi zastrzeleniem. Ciało znaleźli na drugi dzień chłopcy którzy udali się na polowanie. Zawiadomili o tem szeryfa i ten w dwa dni po dokonaniu tej zbrodni, aresztował winowajców. Proces trwał jeden tydzień i zakończył się wydaniem werdyktu sędziów przysięgłych, na mocy którego skazany został na karę śmierci za pomocą powieszenia.

25-letni jubileusz kapłaństwa.

Ksiądz Henryk Cichocki, proboszcz parafii polskiej w New Kensington, Pa., — jak się dowiadujemy—w dniu 17go Lipca br. obchodzić będzie 25 letni srebrny jubileusz kapłaństwa.

Zderzenie się statków.

Alpena, Mich., 30 maja. Parowiec kanadyjski "Jack", naładowany drzewem budulcowem, zderzył się z parowcem „Norman" należącym do Menominee kompanii, o 1-ej godz. dzisiaj rano podczas gęstej mgły, 7 mil od Middle Island. „Norman" zatonął w dwóch minutach, przyczem troje z osady statku znalazło mokry grób. „Jack" również zatonąłby, gdyby nie ładunek drzewa, który dopomógł statkowi do utrzymania się na powierzchni.

Rozbitki z parowca „Norman" zabrani zostali na statek „Sicken", który wkrótce po zderzeniu nadpłynął. „Norman" nie był naładowanym i płynął z Ashtabula, O., do Esconaba, Mich., po ładunek rudy żelaznej. „Jack" płynął do Kingston, Ont.

Parowiec „Norman" rozpołowił się po zderzeniu, jakby został rozcięty olbrzymim nożem.

Z dziedziny pracy.

Pittsburg, Pa., 31 maja. Pięciu ludzi reprezentujących Illinois Steel Co. w Chicago, przybyło do naszego miasta dla wywiedzenia się o mycie płaconem tutaj. Są to: L. H. Robinson, John Bigh, John Mc Coy, Joseph Fowler i Frank Kiltz. Jest to „komitet łąrzny" (joint committee), reprezentujący tak kompanię jak i jej robotników. Okazuje się, że pracujący u Illinois Steel Co. podali żądanie o podwyższenie płacy, lecz oświadczono im, że taką samą zapłatę dostają jak tutaj. Dla załatwienia tej kwestyi kompania oddała to w ręce tych pięciu ludzi wybranych przez robotników.

Komitet ten zwiedzi wszystkie walcownie w tem mieście, w Johnstown, Harrisburg, Baltimore i Younstown i dostanie skalę myta płaconego. Ich raport zadecyduje kwestyę płacy w Chicago.

Johnstown, Pa., 31 maja. — „Cambria Iron Co." podwyższyła płacę we wszystkich wydziałach o 10 procent. To powiększy płacę o $20,000, z czego skorzysta 3,000 robotników.

Kto będzie przyszłym prezydentem?

Nie polegając bynajmniej na proroctwach prasy republikańskiej, tylko na utrzymywaniu prasy niezależnej, zdaje się, że następnym prezydentem będzie republikanin. Wybory przeszłe wykazały, że republikanie niemal wszędzie zwyciężyli i taki sam będzie wynik wyborów prezydencyalnych w jesieni przyszłego roku.

W obec takiego twierdzenia, jedno z pism niezależnych tutejszych podaje możliwych kandydatów „silnych prezydentowskich possibilities", a tymi są:

Gubernator Stanu New York: Levi P. Morton.

Gubernator Stanu Ohio: McKinley.

Ze Stanu Maine: Reed.

Ze Stanu Iowa: Allison.

I jest wielkie prawdopodobieństwo, że nominatem stronnictwa republikańskiego będzie „człowiek zachodni".

Illinois przedstawi Cullom'a, lecz Allison lub McKinley są od niego silniejsi w szeregach swego stronnictwa.

Gub. Altgeld, Debs i rząd.

Gubernator illinoiski, John P. Altgeld, komentując nad wyrokiem wydanym przez sąd najwyższy w Washingtonie, skazujący Debs'a na 6 miesięcy więzienia za konspiracyę i zachęcanie do gwałtów, oświadczył listownie, że „Sąd Najwyższy kraju jest narzędziem w ręku kapitału, siły pieniędzy, która dominuje nad całym krajem tak, jak niewolnictwo 40 lat temu."

Wielki wylew w Nebrasce.

Curtis, Nebr., 2 czerwca. Jezioro Curtis zerwało brzegi i wylało na około. Tor kolejowy został zniesiony i wagony frachtowe znajdują się porozrzucane po całej nizinie Medicine Bottom.

Jezioro Curtis jest niemal próżnem a woda wciąż leje się po całej nizinie, wyrządzając nieobliczone spustoszenia.

Jest obawa, że wielu ludzi postradało życie.

Wylew wody porujnował tory kolei aż daleko w Colorado.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41 15/100	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	54	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27½	25
Lira do Włoch	18	25

W. DYNIEWICZ'

KALENDARZ TYGODNIOWY.

CZERWIEC.

6 Czwartek, Norberta.
7 Piątek, Roberta, Bogumiła.
8 Sobota, Medarda biskupa.
9 Niedziela, Święta Trójca.
10 Poniedziałek, Małgorzaty król., Marynusa.
11 Wtorek, Barnabasza ap., Achacego.
12 Środa, Jozuego.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

BONDSVILLE, Mass., 20go maja, 1895 r.

Szanowna Redakcyo!

W 3 tutejszych miejscowościach: Thorndike, Bondsville i Three Rivers, Mass., od 7 lat osiedlili się Polacy, gdzie obecnie wzrośli śmy do przeszło 500 dusz.

Rok rocznie w różnych potrzebach duchownych zasilał nas Wiel. ks. proboszcz Chałupka, obecny teraz w Chicopee, Mass.

Ten prawdziwie czynny kapłan przybywszy w ubiegły wielki post słuchać nas spowiedzi, widząc tak pokaźną liczbę narodu polskiego, nakłonił mężczyzn do założenia Bractwa, zaś niewiast do Różańca i Róży.

Z początkiem Kwietnia, rb., założonem zostało towarzystwo bratniej pomocy pod wezwaniem św. Józefa.

Aczkolwiek nie spełniła się najlepsza nadzieja, jednakże towarzystwo liczy 28 członków, do którego zarządu wybrani zostali następni członkowie:

Józef Mijal, Prezydent
Tomasz Kruszyna, wice-prez.
Szymon Kurczyk, Sekr. prot.
Ant. Włudyka, Sekr. fin.
Stanisław Zięba, Kasyer.
Jan Romaniak, G. Wiśnjowski, Józef Jacek, } Radni.
Karol Kruszyna, Marszałek
Tomasz Irzyk, Chorąży.

Ze względu na rozwój tegoż Towarzystwa, podaję do publicznej wiadomości cel nasz, przez zawsze rozumnie opiewającą, i dla tego licznie pomiędzy nami rozpowszechnioną "Gazetę Polską", gdyż trudno chodzić od domu do domu, lub pisać dziesiątki listów.

Ktokolwiek by zapytał, co przeszkadza być członkiem tegoż Towarzystwa, niebyłoby odpowiedzi widząc tylko dobry cel: bratnią pomoc, — w wypadku śmierci, słabości lub kalectwa bez własnej winy, za co wstępnego płaci się $1.oo zaś miesięczny podatek 25c.

Kto do innych przemawia używając fortelu na niechęć łączenia się do Towarzystwa, n. p. fabryki tutaj są pojedyńcze, gdy z pracy wydalą trzeba to miejsce zupełnie opuścić, — każdy dobrze myślący słysząc tak próżne wróżby, dobrze zrobi pozbywając się go prostem słowem "nie kuś mnie".

Mieszkam tu rok 4ty inni bracia od lat 7, nikt oddalony z pracy nie został, i tak dalej czas będzie upływał, aż nareszcie przyjdzie nieubłagana śmierć po swą ofiarę; pieniędzy na pogrzeb nie ma, a więc zdaj się na łaskę, a tu jest wdowa z dziećmi...

Nikt centa nie da, lecz za twego $1.oo, da Towarzystwo na piękny pogrzeb, i przyzwoicie na cmentarz odprowadzi.

A czy nie patrzymy na inne wypadki? niejeden powie, porobię tutaj rok, dwa, i odjadę do starego kraju, pocóż mi należeć do towarzystwa. Jak zwykle bywa, pieniądze odsyła rodzinie, — następnie śmierć go spotyka, słabością lub kalectwem na łożu złożony, znowu nowa ofiara na łaskę innych oddana, lecz za Twego $1.oo da Towarzystwo odpowiednią opiekę.

A zatem kochani bracia, jest nam potrzebna jak najsilniejsza pomoc bratnia, bez względu gdzie się znajdować będziemy, a chociażbyśmy do rodzinnego kraju powrócili, nie bylibyśmy godni zwać się Polakami, żałując mało znaczących wpłaconych dol. na rzecz pozostałego polskiego sieroctwa, tutaj w obczyźnie.

Dalej podaję, że na ostatniem posiedzeniu wybraliśmy komitet 4 mężów, którzy dnia 11 bm. byli prosić jego dostojność księdza biskupa w Springfield, Mass., aby nam raczył nadać polskiego wikaryusza. — Otrzymaliśmy rezultat, ma 2 nowo wyświęconych księży polskich, 2 zaś wkrótce wyświęci, a co do naszej prośby, porozumie się z podległymi mu proboszczami.

Zajściem tem niejedni bracia są przestraszeni, bo mówią: "będzie polski ksiądz, będzie chciał kościół budować". Daj Boże aby tylko tak się stało, my się zaś bójmy salonów i szklanek piwa, a nie księży i kościołów.

Zastanówmy się polscy ojcowie i matki! czy chcemy polski naród wypolszczyć!! w podanych 3-ch miejscowościach mamy przeszło 120 dzieci, które w szkole, w domu, i po za domem przestają z dziećmi angielskimi lub francuzkiemi, obyczajów i zwyczajów nabierają cudzoziemskich, a jak zawsze bywa cudzoziemcy jak wielcy tak mali Polakami pogardzają, wyśmiewają naszą młodzież, która ich charaktery przybiera, naraz braknie im i tak już słabej polskiej opieki, dzieci pozostają zupełnie cudzoziemcami, i jak najlepiej szydzą z polskiego narodu czyli z samych siebie.

Jak nam, tak i naszym dzieciom potrzeba dzień dziennie księdza polskiego, aby nas pouczał wiary katolickiej, która jest najwyższą podstawą życia moralnego, aby upewniał, jak drogi był, jest i będzie bohaterski naród polski.

Potrzeba nam księdza nie jako proboszcza, lecz katechetę, a gdy uzna za potrzebne zbudować kościół, może wybierać kolekty przez pewien czas, a za Bozką pomocą lekko stanąć może świątynia Pańska. Tak samo bracia Polacy w Ware, Mass., których liczba do przeszło 250 dusz wynosi, pomoc dać zechcą, gdyż o 8 mil sąsiedztwa naszymi parafianami zwać się mogą.

Upominajmy się zawsze o księdza, zatem wyjdziemy dobrze, miejmy nadzieję iż nam to ciężko nie przyjdzie, mając tak dzielnego pośrednika w osobie Wlbnego księdza proboszcza Chałupki w Chicopee. Ten, nigdy w swej pracy niezmordowany kapłan, który bez względu wygód i stanu powietrza, przez tyle lat nas nawiedzał, ten który w oczach naszych o 12 godzinie w nocy słuchając spowiedzi, konfesyonał opuszczał, wlekąc prawie swe znużone członki do przyległej plebanii, by znów o świcie dalszą odbyć misyę.

On zna potrzeby nasze bo nas przejrzał jakoby w lustrze, on nam też w nadaniu pasterza dopomoże, lecz go prosić musimy.

W pierwszą niedzielę Czerwca rb. zaraz po południu, w mieszkaniu wiceprezydenta Tomasza Kruszyny w Thorndike, ma się odbyć główna narada co do powyższej opisanej kwestyi, przeto uprasza się wszystkich mężczyzn z wymienionych już miejscowości również z sąsiednich, by raczyli przybyć, bratnią pomoc wzmocnić, konstytucyę ustalić, ponieważ w przedruk podana być ma.

Wszelkie korespondencye dotyczące Towarzystwa, adresować należy do naszego kasyera:

Stanisław Zięba,
Thorndike, Mass.,
Unizony abonent, Mijal.

LONG RUN, Ohio, 24 maja 1895.

Szanowny Panie!

My niżej podpisani parafianie z Dillonvalle, O., upraszamy sz. P. umieścić w łamach swej gazety wyjaśnienie co do naszej parafii.

W no. 21, "Gazety Polskiej" wyczytaliśmy korespondencyę z Dillonvalle, O, zgrozą przejmującą w której pełno fałszu i kłamstwa, więc my dziś chcemy przez łamy "Gazety Polskiej" wyjaśnić sprawę co do naszej parafii całemu światu, gdyż już teraz człowiek, który choć cokolwiek poczucia ma, nie może znieść obłudy. Rzecz się ma tak:

W 3 ch miejscowościach Dillonvale, Laurelton i Long Run, już od 5 lat są zamieszkali Polacy pracujący w kopalni węgla i w ostatnim roku dał się czuć brak jedności i miłości braterskiej, gdyż bracia nasi tylko w sądy innowierców wierzyli, — dobrze myślący bracia nasi, aby położyć tamę niesnaskom, które istniały pomiędzy nami, zorganizowali towarzystwo pod wezwaniem św. Józefa, które miało na celu dobro swych braci i zajęło się wystaraniem o ks. Polskiego i wkrótce mieliśmy przystąpić do budowy kościoła. W tym względzie ogłosiliśmy korespondencyę w Gazecie Polskiej. Po ogłoszeniu takowej zgłosiło się do nas listownie kilku kapłanów polskich, w liczbie których i ks. W. M. Dynia z Thurber, Erat, Co., Tex. Niezdążyliśmy nawet mu odpisać, bo w kilku zaledwie dniach po wysłanym do niego liście do nas przyjechał.

Po przybyciu do nas, mówił nam, że usilnie będzie pracował dla naszego dobra i naszych dusz zbawienia i że nam postara się pożyczyć bez procentu $600 (sześć set dol.) na zakupienie placu pod budowę kościoła i dom dla mieszkania księdza. My po krótkiej naradzie między sobą w tej chwili napisaliśmy do biskupa prośbę, zgodziliśmy plac pod kościół i dom dla ks., który już był pobudowany. 2ch obywateli Piotr P. Undergrove i Jan Bulinski zaopatrzeni w pieniądze na podróż do Columbus, Ohio, które były wzięte z kasy towarzystwa a które jeszcze i dziś nie są zwrócone, pojechali do biskupa. Po przedstawieniu całej sprawy o usilnem naleganiu, abyśmy mogli kapłana polskiego dostać, po 3 godzinnej audyencyi Najprzew. ks. biskupa J. Watterson przyjął ks. D. do swej dyecezyi i dnia 23 lutego rb. wysłał depeszę do Dillonvale, aby ks. D. odprawił mszę św., którą też 24 Lutego odprawił w Dillonvale. Dnia 3 Marca zebraliśmy się na mszę św. i po mszy mieliśmy parafialny mityng, na którym postanowiliśmy obrać parafialny komitet kolektorów, sekretarza i kasyera a także aby zabezpieczyć księdza pensyę i żeby nie chodził od domu do domu, my takową naznaczyliśmy w ilości $75 na miesiąc. Jak tylko o tem usłyszał co parafia postanowiła, gdyż był obecnym, w największym gniewie salę opuścił i później 10 Marca publicznie powiedział, że biskup nie chce żadnych kolektorów ani żadnego komitetu, tylko on ks. D. sam jest wszystkiem i ludzie nie potrzebują o żadnym rachunku wiedzieć. Później co niedziela swych parafian lżył a w miejsce kazania to tylko bajki prawił, i w miejsce jedności i miłości braterskiej, jakiej się spodziewaliśmy, porobił z nas istnych synów Belzebuba. Dom i plac pod kościół który zapisaliśmy na parafię, gdyż sam po tysiąc razy nas napominał, abyśmy nie zapisywali ani na biskupa ani na księdza tylko na parafię, przybrał do siebie kilku ludzi i w drugim miejscu chciał kupować plac pod kościół, a ten co już był zgodzony i zadatek na rękę właścicielowi dany, ten nie był dobry dla tego, że było wszystko zapisane na parafię i w taki sposób chciał zgubić tych ludzi, co byli podpisani na kontrakcie i na ostatku podstępem zapisać na siebie, wkładając w to parę set dolarów swoich pieniędzy. Chociaż parafianie domagali się, aby było zapisane na parafię, lecz on i na to nie zważał i co zamierzył to uczynił, gdyż jak się wyrażał, że to zrobił w obawie, aby pieniądze jego nie przepadły, a jak parafianie chcieli dać mu rewers na te pieniądze, które wyłożył, to słuchać nie chciał, chociaż poprzednio jak ci ob. jechali do biskupa, to sam dał P. P. Undergrove kwit bankowy na przeszło $700, aby biskupowi okazać, że on ks. D. chce pożyczyć na budowę kościoła. Tak starał się, aby tylko mógł się do nas dostać, a później niezgodę między nami zakorzenił.

Nasze towarzystwo św. Józefa rozwijało się pięknie i było założone nim on do nas nastał. Ksiądz D. starał się o to, aby takowe zniweczyć a na ostatku chciał je przechrzcić na tow. św. Wojciecha.

Ob. P. P. Undergrove widział potrzebę nauki dla polskich dzieci, gdyż zupełnie polskiej szkoły nie było; założył wieczorną szkołę i za darmo, po pracy, udzielał wieczorami polskim dzieciom nauki; lecz ks. D. mówił w kościele i po za kościołem, że ob. U. wsadzi do więzienia na 3 lata, chociaż to w wolnym kraju nikt tamować nauki nie może, jednak tyle pracował, że wieczorną szkołę rozegnał. Teraz nie spełna 2 tygodnie jak wziął tłomacza, gdyż sam się po angielsku rozmówić nie umie i poszedł do superintendenta majnów, aby ob. P. P. Undergrove był od pracy wydalony a który jest obecnie ważycielem węgla (checkweighman). Sup. p. Cherton mówił, że teraz nie jest w stanie tego uczynić, gdyż ważyciel zależy od oboru majnerów, a skoro by kiedy prosił u kompanii zatrudnienia, to takowego nie dostanie. Chodził po domach 22go maja w Long Run i mówił wyraźnie, że postara się, o to aby swych parafian za jakiebądź przewinienie mógł od pracy wydalać. O zgrozo! i on mieni się sługą Chrystusa Pana a chce nam ostatni kawałek chleba wydrzeć, tym co starali się, aby kapłana mieć. O, fałszywy korespondencie, czemu prawdy nie powiesz jak się u nas dzieje, co jest winien P. P. Undergrove i więcej nas, że tylko chcemy, aby prawda była i o swoim krwawo zapracowanym groszu każdy wiedział. Pisze ten korespondent, że do kościoła niektórzy z parafian nie uczęszczają, to jedynie tylko dla tego, aby uniknąć pokusy do grzechu, bo mową swoją ks. D. daje powód do tego, gdyż w zwyczaju używa słów, które nie przystały dla sługi Bożego.

Teraz pytamy się, i domagamy wykrycia nazwiska tego korespondenta, dla czego ukrył się kiedy prawdę pisał? Kogo nazywa podłym i nędznym burzycielem?

Kto nosi fałszywe nazwisko, na kogo ściąga zemstę? Jeszcze raz pytamy się! My niżej podpisani mamy dużo, dużo fałszu kłamstwa i zgorszenia do wykrycia, ale zamilczymy.

Teraz powiadamy publicznie, że będziemy wszyscy się starać u biskupa o usunięcie ks. D.

Do gazet żadnych nie piszemy, chyba że we własnej obronie.

Pozostajemy z szacunkiem. —Paraf.:

Piotr P. Undergrove, Adam Meller, Frank Brzoziewski, Józef Ornowski, W. Olszewski, Michał Zmarzły, St. Olszewski, Leon Krankowski, F. Krankowski, W. Bojarski, St. Borowski, F. Popko, Józef Runowicz, Józef Rudnicki, Antoni Rogacki. Władysław Kurzawski, Wojciech Oznowski.

Nie widzimy potrzeby dużo nazwisk podawać, gdyż uważamy za dostateczne. —

W braku miejsca w gazecie nazwisk naszych sz. p. nie potrzebuje umieścić, ale jeżeli będzie widział konieczność, prosimy umieścić. —

CAMDEN, N. J., 24 maja, 1895 r.

Szanowny Redaktorze!

Pierwszy obchód.

Za staraniem towarzystw cywilnych i wojskowych został urządzony obchód 104 letniej rocznicy konstytucyi 3 Maja na sali pod no. 1208 Liberty ul. Obchód otworzył St. Urban, i powołał na prezydenta obchodu Wiel. księdza Barańskiego, proboszcza tej parafii.

Wiel. kapłan po wstępnej mowie powstał na wice-prezydentów od wszystkich Towarzystw prezesów i jako pierwszy mówca przemawiał jako prawdziwy kapłan i Polak w duchu religijno-patryotycznym. W czasie mowy wmaszerowali: Gwardya Pułaskiego, Strzelcy, klub Kościuszki i Towarzystwo Młodzieży z Filadelfii. Publiczność przyjęła ich hucznymi oklaskami. Następnie pan Stan. Prominski zadeklamował wiersz stosowny do obchodu i wywiązał się bardzo świetnie, za co otrzymał huczne oklaski. Trzecim był ob. Wł. Stowski, który w swej mowie przytoczył fakta z historyi, jakich to Polska miała sąsiadów z Prus, Rosyi i Austryi, którzy podstępem i intrygami gwałtem rozszarpali naszą Ojczyznę, i zachęcał do jedności i miłości braterskiej.

Następnie 10 cio letnia Stefania Nowak, zadeklamowała wiersz "Zlituj się Boże", za co otrzymała grzmiące oklaski.

Prezydent obchodu podziękował towarzystwom zamiejscowym jako i całej publiczności za liczne zebranie się a na zakończenie odśpiewano "Boże coś Polskę".

Po skończonem obchodzie nastąpił bal, na którem bawiono się do rana, ale bawiono się prawdziwie po polsku.

W imieniu Polaków w Camden składam mówcom i deklamatorom jako i Towarzystwom z Filadelfii staropolskie "Bóg zapłać".

Paweł Rokowski,
Sekretarz obchodu.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Upraszamy o łaskawe umieszczenie naszego doniesienia w łamach Gazety swojej, jak następuje:

Podajemy wszystkim rodakom biedniejszego stanu do wiadomości, że u nas rozpoczyna się budowa kolei od 1 Czerwca br. z Winnipeg aż do oceanu, pod nazwą Hudson Bay Railway, robota trwać będzie przez 4 lata. My zaś niżej podpisani otrzymaliśmy pisemne zabezpieczenie od tejże kompanii na 250 ludzi przez przeciąg czasu tej całej roboty, lecz tylko ci ludzie dostaną u nas pracę, którzy tutaj zechcą się osiedlić na gruntach po obu stronach tej kolei gdzie się komu podobać będzie. A gruntu nie trzeba kupić, każdy dostanie na mocy Homestead prawa. Grunta są piękne i dobre, a jeżliby się komu grunt nie podobał, albo uznał by go za niedobry, temu koszta podróży w obie strony zwrócimy.

Obecnie jest najlepsza sposobność dla biedniejszego ludu, bo każdy łatwo może przyjść do dobrobytu, chociażby ani centa nie miał w kieszeni. Wszystkim tym którzyby chcieli sobie jeszcze tego roku pobudować domy na obranych farmach, wolno będzie każdemu w każdym czasie odejść i przyjść napowrót do roboty. Lepszej sposobności kochani rodacy nie możecie żądać, bo ziemia to jest majątek niewyczerpany i zapewni wam życie i waszym potomkom, i nie będziecie potrzebowali cierpieć bezrobocia i być posłusznymi i podległymi fabrykantom, którzy ostatki waszych sił wysysają. Możemy tu założyć piękną kolonię katolicką i żyć spokojnie pod opieką wszechmocnego Boga a nie pod opieką bassów, foremanów lub szefów. Każdy, który tylko mieć będzie niecałych 200 dolarów niech nieobędzie tej sposobności a z pewnością będzie nam wdzięcznym przez całe życie.

Uprzedzamy, że ta robota trwać będzie każdego roku tylko przez lato tj. od połowy kwietnia do końca października a przez zimę nie można się spodziewać roboty.

Winnipeg, dnia 23 maja, 1895 r.

Życzliwi w Bogu,
Jan Franzki,
Jan Komarnizki,
w. p.,
Manitoba Land & Emigration Agency,
230 King St., Winnipeg.

FLORENCE, Mass., 20 maja, 1895.

W niedzielę 19 maja, po południu młodzież urządziła sobie huśtawkę. Pewien młodzieniec liczący lat 23 nazwiskiem Wincenty Dulski, rozkołysał huśtawkę i gdy znajdował się 15 stóp od ziemi, nagle spadł i stracił przytomność. Zrazu myślano, że przypłaci życiem, lecz przywołany lekarz po 3 godzinach przyprowadził Dulskiego do zmysłów i orzekł, że żyć będzie.

Dulski pochodzi z pod zaboru rosyjskiego z gubernii suwalskiej, gminy Maryampol.

Fr. Burkowski.

LWÓW, dnia 7 maja, 1895 r.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Udaję się do W. Pana z prośbą aby był łaskaw grzeczność mi zrobić a mianowicie: Wyczytawszy w Pańskim piśmie wychodzącym w Chicago iż W. Pan zajmujesz się przez swoje pisma znajomych i krewnych w tejże części świata. Poszukuję więc nazwiska "Kunicki", ma to być wdowa zamieszkująca w Texas o ile mnie wiadomo, rodzina ta ma pochodzić z Austryi (Galicyi). Racz Szanowny Redaktorze zasięgnąć bliższych informacyi jak, gdzie, i w jaki sposób możnaby z niemi korespondencyę zawiązać, przeto chciałbym należytego adresu dowiedzieć się. Spodziewam się, iż Szanownemu Panu trudno to nie będzie, ponieważ będąc w tym kraju, znane są W. Panu stósunki tamtejsze. Jeszcze raz Szanownego Pana upraszam łaskawie zająć się tą sprawą, na której bardzo mi zależy oraz załączając markę na ofrankowanie. Adres mój jest jak powyżej wskazuje stampila.

Prześlę się z poważaniem
Michał Kunicki,
Konces. majster murarski Lwów,
Pohulanka ulica, l. 4.

Chicago, 30 maja, 1895.

Wyścig na kołowcach.

(Dla "Gazety Poskiej").

Zebrali się bicykliści
Dzisiaj w Lincoln Parku,
Publiczność ruch przedstawiała
Jakby na jarmarku.
Bicykliści na kołowcach
Spieszą już na tany,
By rozpocząć znojne harce,
Jak bogi Tytany.
Dziatwa mała chcąc ich widzieć,
Pnie się w drzewa, gąszcze
I wśród liści tak wygląda,
Jak majowe chrząszcze.
Policmani zaś pałkami
Dziatwę z drzew spędzają
I swą służbę, jak kazano
Dzisiaj wypełniają.
Słońce spieszy do zenitu,
Idzie wciąż do góry,
Pogoda tak sprzyjająca
Że nie ujrzysz chmury.
A wtem promyk mi dogrzewa
Słońca z pośród liści,
Gdy publiczność głos rozsiewa:
Już jadą cykliści!...
Wyjechało pięćset chłopa
Od Granta pomnika,
I po czterech i po więcej
Ku Evanston znika.
Tylko wicher czasem świśnie
Tam hen od północy
I cyklistom w ich zapędzie
Zadmie piaskiem w oczy.
Ścigają się, mijają się,
Jak gdyby najęci,
Koła trzeszczą i łamią się
Wśród wysileń chęci.
Jeden minąć chce drugiego,
A tamten owego,
Nie uważa, choć w zapędzie
Najedzie innego.
Ci, co pierwsi wyjechali,
W tyle pozostają,
Prem anci tak się spieszą,
Ile siły mają.
A gdy — jak to na wyścigach —
Koła popękają,
Pomocnicy krajmi stojąc,
Nowe im podają.
I niedługo ta pięćsetna
Cyklistów armia
Znika szybko z oczu widzów,
Ściga się, wymija...
W krótkim czasie powracają,
Każdy co tchu „dyma“,
Natężają wszelkie siły,
Tej już prawie niema.
Bo godzinę ciągle jadąc
Na kołowcu w pędzie
I koniowi, gdy w zaprzęgu
Siły też ubędzie.
I po kilku wciąż wracali,
W tył okiem rzucali,
A artyści bicykliści
Wszystkich wyprzedzali.
Inni znowu, co z nieszczęściem
W drodze się spotkali,
Skaleczeni, sturbowani
Smutno wyglądali.
Bo nie każdy pod Fortuny
Mógł wemknąć skrzydliska,
Aby przebyć wśród wyścigu
Drogę, co zbyt śliska.
Jeden miał zwichniętą rękę,
Inny krwawą nogę,
Ile było różnych zdarzeń,
Wyliczyć nie mogę.
Dość, że wyścig był wspaniałym
I to świetnym takim,
Że pragnąłbym w nim być czynnym,
Jak jestem Polakiem.

K. Motykowski.

The Blue and the Gray.

"Memorial Day", dzień pamiątkowy, w tegorocznym dniu dekoracyjnym, jest zaiste dniem pamiątkowym, dla niebieskich (żołnierzy i obywateli Północy) i dla szarych (żołnierzy i obywateli Południa). Chicago miało zaszczyt być tem miejscem odznaczonem i przez to historycznie sławnem, że tutaj spotkali się "the Blue and the Gray" południowi z północnymi i wspólnie udekorowali groby swych poległych w ostatniej nieszczęśliwej wojnie domowej. The Blue poszli składać wieńce i stawiać kwiaty na grobach południowych poległych a The Gray uczynili to samo swym dawniejszym wrogom — północnym. W Chicago rodziny, krewni i znajomi poległych podali sobie wzajemnie w dniu 30 maja ręce i wspólnie obchodzili dzień święta narodowego - wieńczenia grobów swych poległych bohaterów. Trzydzieści lat temu The Blue and the Gray w śmiertelnych byli zapasach; w morderczej bratobójczej wojnie — w wojnie domowej jakiej żaden naród od długiego czasu nie doświadczył. Wojna ta skończyła się tryumfem of The Blue, The Gray zostali pobici — lecz nadszedł czas, w którym i jedni drudzy przybyli razem święcić uroczyście wspólny uroczysty dzień. A miejscem tem szczęśliwem, w którem to pojednanie niejako — to przebaczenie sobie i podanie sobie ręki nastało — jest miasto Chicago.

Na cmentarzu Oakwood południowcy wystawili pomnik swym poległym bohaterom, na ziemi i cmentarzu północnym. Na uroczystość odkrycia pomnika zjechali się najsławniejsi i najzasłużeńsi obywatele z obydwu części kraju — z południa i z północy. Tutaj Południowcy i Północni, konfederaccy i unijni żołnierze podali sobie bratnią dłoń i nietylko że uczcili dzień wyrażeniem słów braterskich, ale udowodnili to czynem gdy wspólnie pochowali zasłużonego syna naszego kraju — Waltera Quinton Greshama, którego zwłoki złożono na tym samym cmentarzu, na którym południowcy wystawili i odsłonili pomnik dla swych konfederackich poległych.

Czas ukoił rany zadane wzajemnie bratniemi rękami, i czas nadszedł, że obydwie części wielkiego i sławnego narodu uściskały się i podały sobie ręce.

Deficyt w skarbie.

Z powodu unieważnienia podatku dochodowego, z której to przyczyny rząd poniesie deficyt w sumie od 60 do 75 milionów dolarów rocznie, prasa amerykańska chce administracyę „wywlec z dziury“, i to przez podwyższenie podatku na kawie, herbacie, tytoniu i piwie.

Prasa jest szczególnie zatem aby podwojono podatek na piwie. Obecnie rząd pobiera $1.00 od beczki. W roku wywarzono w Stanach Zjednoczonych 33,362,273 beczek piwa i istniejący podatek $1.00 od beczki wynosi jednę-piątą centa od pół-pajntowej szklanki piwa. Podwojenie podatku na piwie nie podrożołyby ceny konsumentowi ani o cent tylko browarze z swych olbrzymich zysków przysporzyliby rządowi 33 milionów dolarów więcej dochodu.

Z tytoniu rząd miał przeszłego roku dochodu $28,716,899 czyli 40 centów na głowę, per capita, licząc naszą ludność na 70 milionów dusz. Przez podwyższenie podatku na 82 centy per capita — który istniał w roku 1882, rząd dostanie 30 milionów dolarów więcej. W Wielkiej Brytanii i w Niemczech podatek tytoniowy wynosi $1.30 per capita a w Austryi $1.13 na głowę.

Powyższe cyfry wykazują że przez podwyższenie tylko podatku na piwie i tytoniu, „Stryj Sam“ wydobędzie się „z dziury“. Kawa i herbata są wolnemi od podatku, lecz łatwo możnaby nałożyć mały podatek, który przysporzyłby kilkanaście milionów dolarów dochodu.

Głównie tu chodzi o piwo i tytoń i gdy się te bardziej opodatkuje wystarczy na cele rządu a ludność nie poniesie nowego ciężaru tylko producenci, browarze i ich saloniści.

Uwagi z powodu polemiki dziennikarskiej.

Czas rozwija i zmienia rozmaite życia stosunki i wyradza przez to potrzeby dawniej nieznane. Wiele środków, sposobów i form, dawniej często używanych, wychodzi z użycia, inne znowu stają się powszechnemi i szerokiego doznają zastosowania, choć pierwotnie do pewnych specyalności je tylko stosowano.

Tak bywa i z formami wymiany zdań, a w szczególności z polemiką. Rozwój prasy wogóle, specyalnie zaś dziennikarstwa, służącego wyjaśnianiu przekonań i zasad, a mianowicie obronie najróżnorodniejszych interesów, wymaga często sprostowania twierdzeń wprost mylnych lub z zajętem zasadniczem stanowiskiem niezgodnych, aby nie szwankowała prawda i pojęcia w społeczeństwie się nie zamącały.

Ta puryfikacyjna i gruntująca robota stanowi tę formę wymiany zdań, którą powszechnie zowiemy polemiką.

Pierwotnie nazywano polemiką jako formę wymiany zdań tę dyscyplinę nauki teologicznej, która zbija błędy kacerskie, naukę kościoła naruszające, w przeciwieństwie niejako do apologetyki, która pogłębia wiarę i przekonania religijne u wiernych ku unicestwieniu przez kacerstwo błędów.

Nazwa „polemika“ wzięta jest z greckiego od wyrazu polemos, co znaczy wojna, walka, spór wreszcie.

Starzy Grecy, gdy po usunięciu królów, zdali rządy Archontom, doszli w końcu do dziewięciu eupatrydów, z których trzeci co do godności nosił tytuł „polemarchos“ jako ten, któremu wojna (polemos) i jej wszelkie rzeczy były w pieczę oddane.

Czemu dano nazwę z wojny wziętą, w tem widziano istotę wojowniczą, walczącą i sporną. W wojnie zaś bywa i bywać będzie, bo z natury rzeczy być musi, jak to w wojnie, co u Francuzów stało się przysłowiem.

Rzecz prosta zatem, że i w polemice podobnie się dzieje: trzeba bywać ciętym, śmiałym, odważnym a nawet i surowym dla zbijanego zdania. Takimi bywali polemicy Kościoła naszego, pełni żaru prawdy i przeświadczenia o świętości bronionych zasad oraz o zbawienności dla człowieczeństwa tego, co było przedmiotem ich walki. Takim natchnionym polemistą szermierzem był nasz nieśmiertelny Skarga.

Gdy zaś polemika stała się w polityce i w publicystyce rzeczą potrzebną i w formy sztuki ujętą, pokazały się po wszystkich cywilizowanych krajach dość liczne talenta, które z żarliwością, a mimo to w ścisłych granicach dobrego wychowania i obyczaju, przedmiotowo a bez gminności, bez ujmy dla własnej i przeciwnika godności, bez polowania na mało zaszczytny poklask u pospolitej gawiedzi, umiały zbijać błędy, rozjaśniać pojęcia i zapewniać zwycięztwo prawdzie. Takie listy „Juniusa“, w drugiej połowie zeszłego wieku w Anglii pisywane, prym długo i dotąd może w tego rodzaju literaturze trzymają.

Niestety! łatwiej by było przytoczyć wielki szereg przykładów przeciwnych, przykładów nadużycia formy i miana polemiki, gdy zamiast żarliwości unosił polemizującego raczej fanatyzm, zaślepienie, uprzedzenie, próżność wreszcie albo i własny interes osobisty, osłaniający się płaszczykiem publicznego dobra.

Przykłady takie zbierać i przywodzić nie warto; nadużycia, zboczenia, niesumienność i głupota wreszcie, a choćby tylko płytkość — jakież one powszechne przez wszystkie czasy i miejsca!....

Polemika, jak wojna, tam tylko godziwa i pożyteczna, gdzie chodzi o sprawę doniosłą, o sprostowanie ważne, o wyjaśnienie czegoś, co bądź to mylnością, bądź zagmatwaniem swojem mogłoby być szkodliwem rzeczywiście.

Polemika winna być czysto przedmiotowa, unikać, jak ognia, wszelkich zaczepek i wycieczek osobistych, walczyć racyami czerpanemi z dokładnego rozpoznania materyi spornej a nie z przywidzeń i zaślepieniu się w mylnem rzeczy pojmowaniu lub niedostatecznej znajomości.

Czem w wojnie są prawa międzynarodowe i obyczaje ucywilizowane wraz z względami i obowiązkami humanitarności, tem w polemice jest dobre wychowanie, przyzwoitość towarzyska, uszanowanie dla przekonań odmiennych, jeżeli tylko szczerych i ten ton dobry, który rośnie w miarę postępu kultury i uobyczajenia. Gdzie te względy idą w zapomnienie lub nie nabyły jeszcze uznania w świadomości polemizującego, tam polemika na miano to nie zasługuje i jest raczej brutalną napaścią, która chyba tylko roznamiętnieniem zaślepionemu szermierzowi w zapasach tych staje się ulgą przez wylewanie żółci i bryzganie śliną. Czyni zaś ujmę prasie i czytelnikom staje się obmierzłą, albo wprost szkodliwą dla tych, u których odrazy nie wzbudza, lecz poklask znajduje.

Gdzie brak któregokolwiek z tych trzech koniecznych momentów, tam nazwa polemiki, jako sztuki sprostowania zdań mylnych, używaną chyba być nie może w takim sensie, jak jej użył satyrycznie jeden z humorystów angielskich, który o chłopakach na ulicy do oczu sobie skaczących i wodzących się za włosy powiedział: „polemizowali ze sobą nieco zbyt wyraźnie“.

Gdzie nie ma przedmiotu dostatecznego i godnego, bo doniosłego społecznie, w polemice, tam zwykle bywa tylko upór albo chętka popisu przez coraz większe a sztuczne naprężenie przeciwieństwa. Taka pusta a raczej pustacka polemika bywa w guście podobnym do tego, który się wyraził w następnej śpiewce gminnej:

„Bujałem ją coraz wyżej,
Aż bujaczka pękła:
To ci, bracie, było śmiechu,
Jak Maryśka brzdękła.“

Brak gruntownej znajomości materyi spornej czyni polemikę czczą, nieużyteczną, a polemizującego lub obu na śmiech wystawia, bo też argumentacya bywa, jak w bajce Rozbickiego:

Coś na wodzie płynie w znak,
„Czy to ryba, czy to rak?“
Zapytał się kozy wieprz,
Koza mówi, że „to pieprz.“

Jak się zaś koza zna na pieprzu, to już przeszło w przysłowie.

Gdzie polemizujący od przedmiotowości odstępuje, tam zwykle staraniem jego bywa wysuwać przed oczy świata swoją osobę, a w gruby cień cofać osobę przeciwnika. Polemika taka staje się ckliwą dla czytelników, jałową dla społeczeństwa, bo pustą wewnętrznie. Ten zaś, który w taki błąd popada, pozostawia po sobie wrażenie wzdętego na kałuży bąbla, który pęka za lada wiatrem lub w cieplejszem słońca promieniu, swąd tylko pozostawiając.

A czegoż się to w różnych niby to polemikach nie napotykało i nie napotyka!... Jakich tam przeciwnicy nie naczynili sobie często zarzutów, że to fraszka ów spór muchy z bocianem:

Rzekła mucha: „Ty bocianie,
Czemu nie chodzisz po ścianie?“
A na to bocian zawzięty:
„Czemu mucho nie masz pięty?“

Po takiem „zajechaniu“ się wzajemnem bajka powiada:

„Z tego sens moralny tak się wywodzi,
Że się kawa cukrem słodzi.“

Publiczność zaś z polemiki w podobny sposób śmiesznemi zarzutami i małostkami szpikowanej wywodzi sens wcale inny, nie o kawie ani cukrze, ale o głowach w polemice owej występujących.

Żyjemy w świecie i podlegamy prądom czasu. Przypada więc i prasie polskiej niejednokrotnie konieczny obowiązek polemizowania nawet między sobą. Oby się chroniła usterek tu wytkniętych, stawając godnie i z pamięcią na wzniosłe i doniosłe zadanie swoje w narodzie.

Ks. Chotkowski, dzisiejszy prałat i profesor uniwersytetu krakowskiego, występując za pobytu swego w Poznaniu jako mówca na licznych wiecach, porównywał bardzo trafnie prasę polską peryodyczną z psami, wiernemi stróżami domu i zagrody, które za czasów najazdów tatarskich trzymano na Ukrainie, aby dawały znak głośny za zbliżaniem się tatarskiego podjazdu w nocy. Porównanie to dziennikarstwu naszemu nie ubliża, a choć nie określa całego zadania jego, uwydatnia jedno z nich i to bardzo ważne.

Zadania tego dziennikarstwo z pewnością pamiętnem będzie zawsze, nie zapomni go też nawet i w chwili silniejszych rozpraw pomiędzy sobą, w czasie polemiki jednego pisma z drugiem. Pomyśli owszem sobie, że na nic się zdadzą jako stróże nocne psy, które się gryzą a gryzą między sobą.

Respice finem!

Tem człowiek rośnie, czem go karmią, twierdził jeden z antropologów starych, moraliści zaś przyklasnęli temu orzeczeniu i za zasadę przekazywali ją pedagogom. Oby je sobie wzięła do serca i publicystyka!

Nie ulega bowiem wątpliwości, że prasa dzienna podaje pokarm moralny publiczności, a karmiąc nim ciągle i systematycznie, na rozrost i stan społeczeństwa wpływa bardzo, więcej może, niż to już się stało świadomem powszechnie.

Wpływ ten zaś wywiera prasa nie tylko treścią podawaną, ale i formą, w jakiej ją podaje. Tego nie godzi się zapominać ani na chwilę świadomemu i zadanie swoje ceniącemu a siebie szanującemu się publicyście, bo wszakże to właśnie jest właściwością jego zawodu, która go dumą słusznie napawać może i winna. Ale niech też waży i skutki, które strawa przez niego podawana, a czy to w treści czy w formie nie zdrowa, wywrzeć musi lub choć tylko wywrzeć może w społeczeństwie. Ta ostróżność i sumienność potrzebne nadewszystko w polemice.

Rozlubowanie się w polemice, jak w każdym sporze i walce, dla sporu i walki, jest niebezpiecznym dla publiczności pokarmem, tę samą bowiem i w niej namiętność wyradza.

Polemika nie pomiarkowana, bez godnego rozprawy przedmiotu, polemika przesadzona z armatą na wróble wyjeżdżająca, polemika osobistych zaczepek żądna i osobistości własnej tylko dogadzająca, zatruwa rozsądek i zdrowe zastanowienie w publiczności a napręża namiętności i do wszelakich porywów szkodliwych, do czynnych nawet wybryków, ją usposabia, często wprost popycha.

Wtedy publicystyka staje się zgubną dla społeczeństwa.

Jak łuku nad miarę napinać, struny zbytecznie naciągać nie należy, bo pękną, tak i własnem postępowaniem i przykładem nie godzi się rozsądnemu publicyście naprężać nad miarę namiętności w czytelniku, bo i tam okropne przez roznamiętnionych bywają skutki dla społeczeństwa, które rozwój i postęp powstrzymują a przyszłość wstecz cofają. (Dz. Pozn.)

Levi P. Morton, gubernator Stanu New York, z gorąca omdlał.

New York, 30 maja. — Gubernator Morton omdlał i stracił przytomność dzisiaj rano o 11 godzinie przed południem podczas przeglądu parady „dnia dekoracyjnego“ w Madison Square. Gorąco panowało niemal niepodobne do wytrzymania. Każdy na zbudowanem na tymczasowem wywyższeniu mocno ucierpiał od upału. Przy gubernatorze stali eks-prezydent Harrison, major McKinley, gub. Stanu Ohio, burmistrz newyorski Strong, dr. Depew i inne znakomitości. Wszyscy stali z gołemi głowami salutując każdą przechodzącą kompanię maszerującej parady. Nagle zauważono że gub. Morton zbladł, potem zachwiał się, lecz oparł się na ramieniu swego sekretarza Ashley Cole. Eksprezydent Harrison pomógł gubernatorowi utrzymać się na nogach. W tej chwili przecisnęła się przez tłumy panna Beatrice Raefie, z pod no. 1181 Lexington ave. i podała gubernatorowi flaszeczkę napełnioną z wódką, którą wziąść zalecił jej ojciec, z którym wybrała się na paradę. Omdlałemu gubernatorowi, który zesunął się w pozycyę siedzącą wtedy dano nieco tej wódki w wodzie, na orzeźwienie, a następnie w powozie odwieziono do Fifth ave. hotelu.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Warszawa, 30 kwietnia.

W Radomiu spotkało rząd rosyjski nieszczęście. Policmajster Kiryczenko, sprawujący urząd ten od trzech lat, okazał się „łapownikiem.“ To jeszcze drobnostka. Ale nadto okazało się, iż jest wspólnikiem złodziejskiej bandy, która już zdaleka trąci wewnętrznym rozkładem! Pod osłoną tego policmajstra niższe organa żyły za paniebrat ze złodziejami, przebierały się za wieśniaków i napadały na podróżnych w pobliżu miasta; najwyższy urzędnik policyjny wiedział o kradzieżach i napadach, a patrząc na to przez szpary, dzielił się łupem w formie stałych pensyi, doraźnych datków, nadań monopolistycznych i tanich zakupów, robionych u passerów lub samych hersztów złodziei. Zegarek n. p. skradziony jednemu z okolicznych obywateli znalazł się tą drogą u naczelnego stróża publicznego bezpieczeństwa w Radomiu. Kto chciał uchronić się od prześladowań i nękań policyjnych, ten opłacać się musiał policmajstrowi. Nawet wieśniacy, przyjeżdżający od niepamiętnych czasów z produktami spożywczemi na ulicę Wałową, uczuli ciężką rękę „mistrza.“ Rozpędzani przez policyantów, płazowani, szturchani, bici, przestali wreszcie zupełnie przyjeżdżać do Radomia. Potrzeba było umyślnej urzędowej zachęty, aby żywicieli miasta napowrót sprowadzić. Kiryczenko, zrzekając się teraz gwałtów, postawił na swojem: pozwolił na utrzymanie targu, ale kupcy musieli mu składać się na 600 rubli rocznego „douceur'u“. Na tej samej ulicy miał szynk wspólnik Kiryczenki, Blatt, a w tym szynku odbywały się schadzki złodziejskie. Kiedy w pobliżu Blatta powstała nowa gospoda gorzałczana, policmajster jął nękać nowego procederzystę rozmaitemi nakazami i zakazami, dopóki na nim nie wymógł miesięcznej opłaty do 25 rubli Kiryczenko ustanawiał monopole; nadał np. wyłączne prawo grywania na weselach i balach niejakiemu Siwkowi za opłatą również 25 rb. miesięcznie. Troskliwość o zdrowie mieszkańców otwierała Kiryczence co lato obfite źródło dochodu: łupił też na potęgę. Dobrą stroną jego działalności było przyjmowanie opłat w miejsce torturujących ludność Królestwa Polskiego formalności policyjnych, zwłaszcza paszportowych; zielony papierek miał własność uśmierzania gniewów „ex lege“, spadających na głowę przestępcy.

Upojony powodzeniem, a silny projekcyą gubernatora, Kiryczenko lekceważył sobie nawet wysoką dygnitaryę miejscową, jak Pryma (nom. Primo), jenerała dywizyi, jak Czyczeryna, prokuratora sądu okręgowego, i musiał być i dla nich psem łapiącym za łydki. Zadzierając tak z wielkimi, ściągał przecież nieopatrznie na swą głowę pioruny. Raz zwróciwszy na siebie uwagę prokuratorską, fatalnie toczył się w dół, gdzie go czekało śledztwo sądowe.

Czyczeryn z zebranym prywatnie materyałem śledczym przejechał zaraz po Wielkanocy do Warszawy, aby poddać przygotowaną sprawę pod decyzyę naczelnego prokuratora w warszawskim okręgu sądowym, Turau'a. Ten odwołał się do jen. Broka i z konieczności do hr. Szuwałowa. Odzywały się w towarzystwie rosyjskiem głosy, aby ze względu na Polaków utopić sprawiedliwość w bieżącej wodzie; ale sprawki Kiryczenki były zbyt krzyczące, aby nawet taki Turau, wróg imienia polskiego, mógł pójść za radą patryotów z klubu i upoważnił tedy Czyczeryna do urzędowego dochodzenia. Czyczeryn, nie mogąc działać w warunkach zupełnej bezstronności — gdyż całe miasto wiedziało, że prokurator drze z nim koty — wyjednał sobie zastępstwo. Posłano z Warszawy jednego z towarzyszów prokuratora, dając mu do pomocy żandarmów, policyantów i ajentów tajnych („łapaczy“) w liczbie około dwudziestu. Schwytanie skradzionego zegarka w rękach Kiryczenki udało się bez trudności, a niepohamowane jego zuchwalstwa przyspieszyły mu chwilę postanowienia przed sądem. Niegodziwiec miał jeszcze tę czelność, że wtedy, kiedy już śledztwo nad nim wisiało, pobił jednego z świadków za nieprzychylne świadczenie i zamknął go na cztery dni w więzieniu policyjnem. Nadzwyczajny komisarz prokuratorski wezwał przed siebie skrzywdzonego i krzywdziciela i zbadawszy istotę czynu założył już akta śledcze przeciwko Kiryczence i osadził go w areszcie domowym. Proklamacya publiczna wezwała wszystkich, którzyby pokrzywdzeni byli przez policyę lub mieli cokolwiek do zeznania w sprawie — aby spieszyli do sądu. Przez kilka dni Radom był jakby w pospolitem ruszeniu. Wzięto się zaraz do reorganizowania policyi radomskiej z pomocą kwiatu policyi warszawskiej. Operacya taka zajmie nie mało czasu, bo śmieci do wywiezienia jest więcej, niż — na ulicach Radomia.

Ciężko skrompromitowany jest sprawką Kiryczenki gubernator miejscowy Majlewski. Łotr był jego powinowatym i zarazem protegowanym: na nowy rok 1895 przedstawił go zwierzchnik gubernii do najwyższej nagrody — za gorliwe i wzorowe spełnianie obowiązków! Zaraz po wykryciu nadużyć hr. Szuwałow wezwał Majlewskiego do Warszawy; gubernator przyjechał i dnia 21 kwietnia słuchał gryzących słów prawdy z ust „naczelnika kraju“. Należy mu się dymisya — zasłużył na nią co najmniej niedbalstwem. Pogłoski warszawskie czyniły z Kiryczenki ofiarę samobójstwa. Jako żywo, tacy się nie zabiją. Zresztą Kiryczenko nie potrzebuje się spieszyć; nie wiadomo jeszcze, żali będzie oddanym pod sąd, a skazanego nawet jeszcze pierwszy lepszy manifest uwolni.

W Rosyi tylko przestępstwa polityczne długo czekać muszą na przebaczenia, a zapomnienia nie dostępują nigdy; dla przestępstw kryminalnych nie jest carat, nie lubi być w wymiarze kary srogim, i chętnie pokazuje im względność przez obolicye i amnestye. Wielkie państwo carów jest tak cudownem, że nawet takie Kiryczenki mogą w niem jeszcze być ludźmi, „djejateljami,“ patryotami. Nie było nic dziwnego, gdyby policmajster radomski pojechał jeszcze na cywilizatora do Turkiestanu lub Mandżuryi, może nawet na Litwę lub Ruś... Dość tylko przypomnieć siedleckiego łupieżcę Kuryłę, który w kilka lat po wypędzeniu z Siedlec został policmajstrem w Niższym Nowogrodzie, jeśli nas pamięć nie zawodzi.

Odkrycie radomskie przypomina inny jeszcze wypadek. Działo się to trzydzieści lat temu w Rosyi. W jednej z „bardziej oddalonych“ gubernii, do których wysyłano Polaków za r. 1863, odbywał się w większem mieście jarmark. Obyczajem lat dawniejszych przejechał z towarami i bogaty jeden kupiec i stanął za miastem, w ogrodach. Miasto słynęło z kradzieży i rozbojów; jarmark znęcił złodziei z dalekich nawet miejscowości. Kupiec zaopatrzył się w rewolwer. Drugiego dnia jarmarku, kiedy już dobrze sobie wyładował pugilares, w nocy budzi go gwałtowna wrzawa i rozruch pod oknami. Okiennice podrywane — widoczny napad. Kupiec się zrywa, chwyta za rewolwer, staje przy oknie, i mierzy na napastników. Dwóch pada: jeden śmiertelnie raniony, drugi zabity. Donoszą policyi o wypadku, ta szuka swej głowy. nie ma jej nigdzie — w biurze, w domu, w klubie — nie ma nawet u kochanki, o której całe miasto wiedziało. Gdzie może być policmajster? Aż tu nad ranem na miejsce wypadku przychodzą władze i w zabitym poznają — samego właśnie policmajstra.

To nie anegdota, ale najrzetelniejsza prawda.

Jest przysłowie rosyjskie: „Niemcu smert, a russkomu człewieku na zdrawie.“

— Do „Dziennika Kujawskiego“ piszą, że do Częstochowy w dniu 12 z. m. zjechał gubernator, naczelnik straży ziemskiej i sprawnik wraz z policyantami i z klasztoru jasnogórskiego Paulinów o godzinie 6 rano zabrali Paulina księdza Przeździeckiego, zawieźli go na kolei i wysłali na mieszkanie do Pensy.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

Oborniki. We wsi Goślińce spaliła się w zeszłym tygodniu owczarnia, przy czem żywcem się spaliło 500 owiec. Jakim sposobem pożar powstał, nie wiadomo.

— Bydgoszcz. W nocy z zeszłej soboty na niedzielę wybuch we wsi Karolewie wielki pożar. Spaliła się część owczarni, żywcem zgorzało około 300 owiec, wyratować zdołano około 400 owiec. Owczarnia była zabezpieczona na 18,000 marek. Spalone owce mają 8,000 marek wartości. Przypuszczają, że pożar został z zemsty podłożony.

— Witkowo. Kilkoro dzieci napełniło tutaj butelkę niegaszonem wapnem, nalały w nią wody i zakorkowały. Niedługo potem butelka rozprysła się w drobne kawałki. Huk powstał przy tem bardzo wielki. Jednemu chłopcu prysnęło wapno w oko i jest obawa że nieszczęśliwy wzrok utraci.

— Inowrocław. We wsi Liszkowie poobcinał ktoś wszystkim tamtejszym koniom ogony. Zarząd dominialny przeznacza 30 marek wynagrodzenia temu, ktoby sprawcę wykrył.

— Szamotuły. W nocy z piątku na sobotę 11 maja wybuchł wielki pożar we wsi Kąsinowie, należącej do p. Żółtowskiego z Myszkowa. Ogień powstał w oborze i tak szybko się rozszerzył, że o ratowaniu bydła nie było wcale mowy. Spaliło się też 45 krów, z których jedna miała 300 marek przeciętnie wartości. Dalej dwa stadniki w wartości 1200 marek, 6 cieląt w wartości 800 marek i bardzo wiele siana w wartości 1200 m. Pastuch Michalak, który spał w oborze, ledwie cało z życiem uszedł. Jakim sposobem pożar powstał dotąd nie wiadomo. Mówią jednak, że z powodu nieostrożności stróża, który zapalał latarnią.

— Koronowo. Wiadomo, że jakiś łysek chciał założyć tutaj Towarzystwo łysych. W tym celu wydał już odezwę i zaprosił wszystkich łysych na zebranie. Odezwa jego nie odniosła jednak żadnego skutku, bo na zebranie nikt się nie stawił. Będzie się więc musiało obyć bez Towarzystwa łysych w mieście naszem.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Chełmża. Pewien obywatel kupił na licytacyi z pozostałości po śp. ks. proboszczu Kiedrowskim z Orzechówka szafę, w której następnie znalazł tysiąc marek w gotówce i jeszcze wiele monety srebrnej. Zażądano zwrotu tych pieniędzy, ale ów obywatel nie chciał ich wydać, obstając przy tem, że szafę kupił z tem, co w niej było. Sprawa pójdzie do sądu.

— Grudziądz. Czterech robotników w wesołym humorze urządziło sobie na czółnie przejażdżkę po Wiśle w zeszłą niedzielę. Zabrali z sobą niebezpiecznego towarzysza, bo sporą butelczynę wódki. Gdy sobie dobrze podchmielili, dwóch zaczęło się sprzeczać, który z nich będzie umiał w ubraniu pływać po Wiśle. Zdjęli buty i obaj skoczyli do wody tak, jak byli ubrani, ale zmoczone rzeczy ciągnęły ich na dół. Pozostali robotnicy zdołali jednego z nich wciągnąć napowrót do łodzi, drugi Kemski utonął.

— Głos z borów Tucholskich. Prusy Zach. w maju. (O złych skutkach pijaństwa — zdarzenie prawdziwe). Przejeżdżając, pewnego razu — było to w jesieni zeszłego roku — z Chojnic do Czerska, wstąpiłem na popas do karczmy, w powiecie chojnickim. W tem wychodzi z karczmy staruszek, deputatnik dworski, około 85 lat liczący i pozdrowił mię grzecznie. Słysząc z jego mowy, że jest rodakiem, wdałem się z nim w rozmowę, pytając go, jak mu się powodzi? Odpowiedział mi ze łzą w oku: „Bodaj dobrze“ proszę Pana! „Dziatki mię opuściły, odjechały tam gdzieś do Ameryki, żona mi umarła, jestem sierotą, opuszczonym od wszystkich! pan mię wygania z chałupy i żywić mię nie może, bo sam biedę cierpi, tułam się od chaty do chaty, szukając przytułku.

Na moje dalsze pytanie: Jak się powodzi drugiemu współdziedzicowi? — westchnął staruszek i rzecze: i jemu nie idzie lepiej jak i mnie. Był sobie kiedyś dziedzicem, posiadającym około 400 mórg roli, odziedziczył folwark po rodzicach prawie bez długu, a dziś jest tułaczem — jak ja. Wyrzucali go z jednego domu do drugiego, nareszcie wywieźli go za granicę, bo go nikt do domu przyjąć nie chciał. Jak mu to musi być trudna rzecz, gdy niegdyś był panem swej woli, a teraz musi na własne i swoich utrzymanie zarabiać.

Jakąż to on przyszedł drogą do dzisiejszej nędzy i do tego zaszczytnego miana: „Ortsarmer!“ Bardzo naturalną: oto jeździł często do miasta, niby z czemś na sprzedaż, lub do sądu na termin, przesiadywał całkie noce w mieście, grając w karty i wychylając kufle piwa, a dopiero na drugi dzień powracał do domu z ciężką głową i próżną kieszenią; a jeźli nie jeździł do miasta, to zasiadywał w karczmach w miejscu i zbywał swoje żniwo na piciu. Tak żyjąc, nie dopilnował gospodarstwa, służebnicy robili, co i jak im się podobało, rola się nie uprawiła jak należy, a zatem szedł nieurodzaj i zniszczenie, aż majątek przyszedł na subhastę. Takich i temu podobnych przykładów było tu niegdyś więcej, jak naprzykład w dobrach rycerskich w Żukowie, w Chwarzewie i w Nowym Młynie. Do tego materyalnego upadku przyczyniło się po większej części pijaństwo i zbytek. Jeden obywatel zginął marnie, drugi wyciągnął do Myśli pod Bydgoszcz i tam z troski umarł, a trzeci odjechał do Slązka i jest pisarkiem ludowym. Dodać sobie muszę, iż wszyscy obywatele odziedziczyli znaczne majątki z ich żonami, a pijaństwo wszystko pochłonęło. A byli to czasami nie sami Polacy, było między nimi wielu Niemców.

Bierzcie sobie z powyższego zdarzenia naukę wy wszyscy, którzy jesteście jeszcze umiarkowani w piciu gorących trunków etc. i postanówcie sobie dochować, jak Bozkiego przykazania: nie chodzić często do karczmy i nie przyjaźnić się z ludźmi, skłonnymi do pijaństwa, abyście nie przyszli do tułactwa i nędzy straciwszy przez pijaństwo włości wasze, i aby się nie sprawdziła prawda, zawarta w Księgach Przypowieści: „Którzy pijaństwem się bawią, zniszczają i w łachmanach chodzić będą“. (XXIII, 29).

— Grudziądz. W niedzielę 11 maja w południe wyłamało się z domu karnego 2 więźniów. Żołnierz stojący na warcie zawołał na nich kilka razy, aby stanęli i zwracał im uwagę na to, że musi strzelić, gdy nie staną. Więźnie, wdrapawszy się na mur odgradzający dziedziniec więzienny od ogrodu Frencha, odpowiedzieli żołnierzowi śmiechem; wówczas tenże wymierzył do nich, rozległ się strzał i jeden z więźniów spadł przeszyty kulą bez duszy z muru na ziemę. Drugiego zaś pochwycono w ulicy Trynkowej i okuto w kajdany. Gdy po kilku godzinach zajrzano do celi jego, znaleziono go bez duszy. Zdjąwszy sobie widocznie z najokropniejszemi wysiłkami kajdany, powiesił się jak powiadają z obawy przed karą cielesną 30 bizunów, na którą podobno z powodu ucieczki był skazany. — Straszna to rzecz: jednego dnia dwa życia ludzkie. Zastrzelony nazywał się Babiński a drugim był Lewandowski, którzy mieli jeszcze kilka lat do odsiedzenia.

SZLĄZK.

Czytamy w „Katoliku“ bytomskim:

„Oberschl. Volksstimme“, wychodząca w Gliwicach pisze: Poniższy przykład pokazuje dobitnie, że nieznajomość polskiego języka w tutejszych obwodach może pozbawić niektóre osoby chleba. Pewien lekarz z okolicy, który nie umiał wcale mówić po polsku, prosił swych dobrych przyjaciół, aby mu wytłómaczyli, co znaczy po polsku: „Oeffnen Sie den Mund!“ Ci mu na to w sposób żartobliwy: „Otwórz pysk!“ Lekarz niczego złego w tych słowach nie upatrując, zapamiętał je sobie dobrze i począł ich wobec swych pacyentów używać jak najskwapliwiej. Chorym delikatność lekarza nie bardzo się jakoś podobała, gdyż poczęli go unikać, a oprócz tego starali się gorliwie o to, aby o tem jak najszersze koła ludności polskiej się dowiedziały. Przyszło do tego, że uprzejmy pan lekarz musiał w końcu miejscowość opuścić, bo nikt po radę do niego nie przychodził.

Ci panowie Niemcy, którzy w ten sposób naigrywali się z polskiego języka, dostali porządną naukę, że lud polski na Górnym Szlązku nie pozwoli żartować ze siebie. Polacy potrafią uszanować swój język i popierać będą na każdym kroku tylko takich ludzi, którzy dla ich języka są życzliwie usposobieni. Tego za swoje pieniądze mają prawo się domagać.

POD AUSTRYAKIEM

GALICYA.

Pożar m. Koprzywnicy. O strasznym pożarze, jaki zniszczył m. Koprzywnicę w pow. sandomierskim, donoszą ztamtąd: D. 29 kwietnia miasteczko Koprzywnicę spotkała klęska straszliwa: o g. 3. po poł., złowrogi słup dymu pokazał się nad pierwszym z brzegu domem od strony wschodniej, zwiastując pożar. W tym właśnie czasie wiatr był wschodni, a tak silny, że mało dni podobnych przytrafia się w roku. W oka mgnieniu ów wiatr rozniósł palącą się słomę i nie upłynęło parę minut a już kilkadziesiąt domów stało w płomieniach. Raptem wiatr przemienia się na uragan, a miotając się na wszystkie strony, unosi w górę całe kawały palących się dachów, szerząc ogień coraz dalej. Ogarnia on bez wyjątku całe miasteczko, właśnie w tym kierunku zabudowane. Szalejący uragan przerzuca wreszcie ogień na sąsiednią wioskę Cegielnię i zamienia ją w falę ognia. I tak rozwinął się pożar na przestrzeni półtorowej wiorsty. Ani drzewa, gęsto rosnące w ogródkach miejskich, ani znaczna odległość między domami, nie mogły położyć tamy szalejącemu żywiołowi. Ogień przerzuca się znów na czworaki dworskie; nie pali, ale literalnie rozrywa je, a szczątkami zapala wszystko, co spotka w drodze. Przerzuca się wreszcie na budowle poklasztorne po Cysterskie, które dotykają wspaniałej starożytnej świątyni. Nadbiegli z okolic włościanie drapią się po wysokich murach, rąbią kawałkami palący się dach, lecz — próżna ich praca, bo z tyłu za nimi już drugi dach gore. Poparzeni, opuszczają niebezpieczne stanowisko, lecz w tę chwilę przybywa właściciel wsi Dmosiec, p. Maryan Targowski, ze świeżymi ludźmi, a nie zważając na niebezpieczeństwo, jeszcze raz zajmuje na dachu, przy samym już końcu, obronne stanowisko. Ostatni mur ogniowy — cała nadzieja ratunku, już przepuścił ogień i dach stanął w ogniu. Ludzie rąbią kawały palącego się dachu, gdy przybywa z sikawką i ludźmi, znana w okolicy z uczynności i energii, administracya hrabiego Moszyńskiego. Jeden z włościan drapie się na stojące drzewo, a skierowawszy węża sikawki na płonący dach, gasi go o tyle, że będący na nim ludzie rozpoczynają dalej rąbać dach i ogień powstrzymują. Uratowanie tedy świątyni zawdzięczać należy przedewszystkiem p. Targowskiemu i administracyi Łoniowskiej.

W miasteczku, w chwili wybuchu pożaru, ze starszych ludzi prawie nikogo w domu nie było, wszyscy byli w polu. Zanim zdołali przybiedz, już do domów dostać się nie mogli. Jeśli zaś kto dostał się do siedziby i wyniósł co z ruchomości, to te na ulicy się spaliły. Jeśli kto miał jaką oszczędzoną groszowinę, to przed złym człowiekiem, według zwyczaju, chował albo w dachu, albo w zbożu, naturalnie więc, że wszystko zgorzało. Odważniejsi wpadali do domów, lecz poparzeni uciekali z niczem. Słabsi pozostali w ogniu. Matki, będące w polu, zrozpaczone o dzieci, prawie nieżywe dobiegają do domów; jedne spotykają dzieci na drogach, inne nie widzą ich wcale. Jedna z matek wpada do palącego się domu i wyciąga troje dzieci, lecz czwarte zostaje jeszcze w stancyi; wraca po nie, lecz długo się nie pokazuje, bo fala ognia już ją ogarnęła w śmiertelnym uścisku. Zestraszone dzieci nie widząc matki, biegną za nią ku domowi, wtem w jednej chwili fala ognia zwraca się z sąsiedniego domu, zapala na nich ubranie, a w kilkanaście sekund już się biedactwa całkowicie upiekły. O ratunku żadnym nigdzie mowy być nie mogło, bo ani kto, ani czem ratować nie mógł. I tak w ciągu najwyżej godziny czasu spłonęło całe miateczko z wioską. Z 396 domów pozostało tylko 11, porozrzucanych pojedynczo za miastem. Dymiące się zgliszcza okazały dopiero całą grozę klęski. Sąd gminny, urząd gminny, szkoła, apteka, wikaryat — wszystko spalone, a ruchomości mieszkańców prawie bez wyjątku zgorzały. Zamożna i pracowita mieścina zamienioną została w zbiorowisko strasznej nędzy i rozpaczy. W płomieniach znalazło śmierć 18 ludzi; z inwentarzy spaliło się około 50 sztuk bydła i 200 nierogacizny, choć do dziś dnia trudno było szczegóły sprawdzić. Półtrzecia tysiąca mieszkańców zostało bez grosza i dachu, odzieży i kawałka chleba. Niewiadomo na razie, co tu robić? jaką pomoc podać tym biedakom? Okolica poczciwa, jak zwykle w takich razach, co może, to robi, lecz nie zdoła dać pomocy takiej gromadzie biedaków.

— Pokłady węgla w Galicyi. Przed świętami wielkanocnemi robotnicy, zajęci kopaniem kamieni na gruntach jenerała Kowalskiego pod Przemyślem, odkryli w głębokości 1½ metra pokład węgla kamiennego. U p. Kowalskiego bawił właśnie krewny tegoż geolog z Wiednia, który odkryty węgiel kamienny poddał dokładnej analizie. Węgiel w pokładzie wierzchnim był trochę zwietrzały, mimo to palił się na kominku wybornie, pozostawiając nader mało popiołu. Odkryty pokład, o ile się dotąd dało sprawdzić, sięga na kilka metrów w głąb, a pod nim, jak orzekli rzeczoznawcy, muszą się znajdować różne obfitsze pokłady. Jeżeli przepowiednie górników się ziszczą, natenczas Bircza, okolica i Przemyśl staną się centrem wielkiej eksploatacyi, co może sprowadzić nieobliczalne na razie korzyści.

— Pożar w Strzyżowie. Dnia 10 maja wybuchł pożar w Strzyżowie, którego ofiarą padła większa połowa miasteczka. Ogień powstał około 11 rano w realności, położonej przy północnej stronie rynku, u piekarza, a szerzył się zwłaszcza przy silnym panującym wietrze z taką gwałtownością, że o godzinie 2 po południu, kiedy zawezwana telegraficznie straż z Rzeszowa w sile 13 ludzi z inspektorem policyi p. Szybalskim i zastępcą naczelnika straży ochotniczej p. Kluzem, oraz 3 beczkowozami i dwoma sikawkami osobnym pociągiem na miejsce przybyła, połowa miasta stała w płomieniach. Ogień szybko przybrał wielkie rozmiary, ratunek zatem stał się niemożliwy prawie, bo domy przeważnie drewniane szybko się zajmowały tak, że wszyscy potracili głowy, brak wody również okropnie czuć się dawał. Ostatecznie straż ograniczyć się musiała do zlokalizowania ognia, co się jej też przy nadzwyczajnych wysiłkach udało. Spaliły się cała zachodnia i pół południowej strony rynku, oraz cała północna połać miasta z domostwami położonemi przy drodze wiodącej do Krosna. Ofiarą płomieni padł też dach kościoła, bo kościół sam cudem prawie ocalał, co tem dziwniejsze, że straszliwy żywioł miałby w czem pohulać, w kościele bowiem, większym od naszej fary, ustawiono olbrzymie rusztowanie z powodu odnawiania kościoła. Spaliła się też i cała wieża kościelna, podobna do farnej w Rzeszowie, dzwony się stopiły i pospadały. Apteka ocalała, gdyż w budynku, gdzie była umieszczoną, spalił się tylko dach. Z budynków rządowych spaliły się areszta sądowe, zresztą ocalały wszystkie, a nadmienić należy, że kasę podatkową i akta przeniesiono dla pewności na dworzec kolejowy. Poszły z dymem nadto kasa zaliczkowa i kredytowa.

Na miejsce pożaru przybyły w pomoc straże z Frysztaka, Czudca, Kalembinki i Rzeszowa, czynny też udział w ratunku brał p. dr Fedorowicz, starosta rzeszowski, oraz p. Bielawski, komisarz starostwa w Rzeszowie. Miasto przedstawia okropny widok. Większe pół miasta w gruzach, z których jeszcze tu i ówdzie ogniste języki się pokazują, ludzie zatrudnieni przy ratunku, zziajani i osmoleni, ze zmęczenia prawie upadają, płacz i krzyki nieszczęśliwych, bo cały dobytek poszedł z ogniem, a z domów mało który zabezpieczony. Nie brakło też i ofiar, bo kilku z ratujących silnie poparzonych i pokaleczonych, a 4 ciężko rannych.

Ocalały dziwnym sposobem trzy budynki w środku rynku postawione, organistówka i plebania przy kościele, jak również i jeden budynek szkolny, kryty blachą, w którym od ognia szyby popękały. Budynek ten w zachodniej dzielnicy położony, gdzie wszystko padło ofiarą rozszalałego żywiołu, sterczy jak ocalona placówka wśród gęsto rozłożonych spalonych domostw.

W ogóle spalonych dotąd przeszło 70 domów, miejscami ogień jeszcze nie ugaszony, z Rzeszowa zażądano ponownie sikawki.

Do spalenia kościoła i rozszerzenia pożaru na odległe domostwa przyczyniła się przeważnie wieża, z której, jako najwyższej, unosił i rozrzucał wiatr zgliszcza. Jestto dobrą przestrogą dla ojców miasta Rzeszowa, nasza wieża bowiem tak że jest gontem kryta i zamiast oddawać usługę straży pożarnej dla rychłego odkrycia pożaru, przyczynić się kiedyś może do zniszczenia nietylko miasta, ale nawet sąsiednich miejscowości.

SZLĄZK AUSTRYACKI.

Z Ustronia. Dzień 30 kwietnia był dla Ustronia dniem radości. Nasz czcigodny dziekan i proboszcz ks. Józef Skyba obchodził swoje 80 urodziny. Już w przededniu sprawiła gmina jubilatowi owacyę, urządzając wspaniały pochód z pochodniami. Wieczorem o godz. 8 zgromadzili się na placu przed ratuszem arcyks. urzędnicy, weterani, arcyks. robotnicy, członkowie „Czytelni katolickiej“, rolnicy i nawet obywatele z dalekiej Wisły. Liczny pochód z 300 lampionami wśród dźwięków arcyks. kapeli udał się przed probostwo, gdzie się ustawił. Oba towarzystwa śpiewackie polskie i niemieckie zaśpiewały odpowiednie pieśni, przyczem odznaczyła się polska „Lutnia“, która dopiero krótki czas istnieje. Po odśpiewaniu pieśni udały się do jubilata deputacye. P. hutmistrz R. Anderka przemawiał imieniem kat. komitetu kościelnego jako przewodniczący. P. hutmistrz Juliusz Kleinpeter w nieobecności burmistrza jako zastępca gminy i reprezentant patronatu. Przybyły też deputacye urzędników hutniczych, weteranów, Czytelni katolickiej, zboru ewang. itd. W końcu spalono ognie sztuczne, poczem cały pochód udał się znowu przed ratusz. 3000 do 4000 ludu zebrało się, aby uczcić jubilata; w owacyi tej wzięli wszyscy bez wyjątku udział bez względu na stan, wiek, narodowość i religię. Wszyscy się na tym dniu cieszyli, bo takiej uroczystości jeszcze Ustroń nigdy nie widział. W następny dzień członkowie „Czytelni kat.“ wręczyli jako dar honorowy srebrną tabakierkę z monogramem i napisem: Na pamiątkę od „Czytelni katolickiej“ w Ustroniu.

Smok został odfotografowanym.

Harbor Springs, Mich., 30 maja. Od roku utrzymywano tutaj, że smok morski przebywał w zatoce Grand Traverse Bay i w północnej części jeziora Michigan. W niedzielę pasażerzy promu (ferry) Adrienne zobaczyli smoka. Prom zaledwie dobił do przystani, gdy rozgorączkowani pasażerzy wybiegli do miasteczka po fotografa i sprowadzili go czemprędzej na prom i wypłynęli na zatokę. Tuż naprzeciw we wodzie zobaczone jakiś czarny poruszający się przedmiot i fotograf Williams skierował kamerę na to „coś“, co ma być czarnym smokiem.

To „coś“ zaczęło się ruszać i w tej chwili Williams zamknął kamerę. Rezultat jest, że posiada doskonałą fotografię „czegoś“, wyglądającego jak olbrzymi konar drzewa. Głowa tego „coś“ czyli smoka była zanużoną w wodzie. Williams usiłował dostać drugą podobiznę, lecz mu się nie udało. Kapitan Chrysler potwierdza powyższe podanie, gdyż stał przy Williams'ie podczas zdejmowania podobizny. Smok był widzianym dwakrotrotnie przez kilkudziesięciu rybaków w niedzielę.

POSZUKIWANIA.

Maryanna Groszek, (z rodziców Szychowska) dowiaduję się o miejscu pobytu swego męża. Nie mam wiadomości żadnej o nim od 1892 r. Nie chcąc cierpieć dalej biedy, w jakiej jestem od tak długiego czasu, pod łam do sądu o rozwód. Obecnie trafia mi się wyjść za mąż i wiadomość wszelka o moim mężu jest wielce pożądaną.

Maryanna Groszek,
c.|o. Frank Wieczorowski,
1210 N. 12th Str., St. Louis, Mo.
(22—24

Zginął mi bilet kolejowy w Wheeling, W. Va. na podróż do Milwaukee, Wis., w dniu 22 maja. Ktoby z rodaków znalazł ten bilet, niechaj łaskawie prześle mi go pod No. 735 Grove Str., Milwaukee. Wis. Numer tykietu był 699.

Julian Krzeszewski,
735 Grove Str., Milwaukee, Wis.

Przybyłam z pod zaboru rosyjskiego i poszukuję mojego męża Jana Dąbrowskiego, który zamieszkiwał w Conshohoken, Pa. W marcu znajdował się w New Yorku.

Julianna Dąbrowska,
Conshohoken, Montgomery Co, Pa.

Ktoby wiedział gdzie przebywa Michalina Polcyn, zamężna pani Siodła, pochodząca z Potulic. Kr. Wągrówiec Pr. Posen, która zginęła przed ośmiu laty z Kensington, Ill. (Chicago.) niech doniesie mi a odbierze w nagrodzie 5 dolarów.

Jan Siodła, 2550 — 115 Str.
(Kensington Ill.) Chicago, Ill.

Listy polskie na poczcie.

Listy poniżej podane znajdują się na głównej poczcie. Po dwóch tygodniach zostaną odesłane do "Dead Letter Office" w Washingtonie, tam zostaną rozpieczętowane i odesłane do tych którzy listy pisali.

361	Bartkus Piotr	455	Lewandowski F.
372	Bozadziński L.	459	Luska M.
374	Bromboszis Jan	460	Mdudzia Józef
376	Buczyński Jan	462	Malicki Jan
377	Bukowski Onufry	465	Masłowski Jan
379	Cjka Maxim.	469	Meczka Jacenty
380	Cybula Józef	473	Michalski Waw.
382	Czernowska Zofia	475	Mikosz Jan
383	Chichowtas Fr.	478	Moniak Tomasz
386	Cwiok Józef	483	Obkowa Stan.
387	Dobrzyn Piotr	488	Pank·nin Aug.
389	Dusziak Franc.	490	Perkoski Jan
392	Elski M. J.	495	Pnkoski Michał
399	Gobula Fabian	499	Prenski Jakób
402	Grzeba F.	500	Pudlak Franc.
404	Grzlkrzel Dom.	505	Randz Wład.
406	Grunska Emma	514	Samsonowski M.
408	Guskiewicz Jak.	519	Szerszenowski H.
409	Guszawski Wł.	524	Sroma Karol
418	Hruska Ant.	528	Siwecki Stan.
419	Hulkiewicz Kar.	530	Skirmont Joz.
424	Jampolski A. D.	531	Slaziski Tom.
425	Januszkiewicz M.	534	Sobolewski Jan
426	Jarmoszka Józef	536	Stachow ak Stan.
427	Jeleń Ludwik	541	Stoka Józefa
429	Kaczmarczyk Jan	544	Sunurski S
434	Klimkiewicz P.	545	Swiech Michał
435	Kmieć Piotr	545	Swiatkowski A.
437	Korabelnik K.	548	Szomówna Zofia
440	Kotwarowski F.	553	Von Janowski B.
441	Kozłowski N.	554	Wanowski Wal.
442	Krzychowski A.	557	Wazocza Franc.
443	Kroszynski D.	560	Wierdak Stan.
444	Krystyn Jan	562	Władymoski H.
445	Krysztofiak W.	565	Zaja Michał
447	Kwiatkowski W.	567	Zdziebł wska K.
449	Lak Józef	569	Zięba Wojc.

Morris Run. Tioga Co., Pa., 25 maja.

Donoszę o fatalnym wypadku. Polak Piotr Zielewicz chcąc zastrzelić kota tak się niezgrabnie obszedł z fuzyą, że przy wystrzeleniu odniósł uderzenie kolbą w piersi tak nieszczęśliwie, że postąpiwszy kilka kroków runął na ziemię. Ciężko rannego zawieziono do domu.

L. C.

☞ Pan Jan Sobociński, w Deckertown, N. J., niech napisze po polsku a podamy.

☞ Ks. Edw. R. Rynert, w Bricefield, Mo. W przyszłym numerze.

☞ Marcin Kołodziejczak, Yorktown, Assa., Canada. W przyszłym numerze.

CHICAGO.

W czwartek ubiegłego tygodnia, w "Decoration Day" taki panował upał, że dwoje ludzi zostało tak fatalnie rażonych, iż ducha wyzionęli a 6 osób leży obłożnie. Nazwiska ofiar, które zmarły są: Karol Brandt, z pod No. 1057 Center ave., padł i umarł na narożniku Washtenaw ave. i 26-tej ulicy; Ryszard McDonald, z No. 113 Halsted ul., rażony został na Desplaines i Madison ul.

Pomiędzy tymi, którzy zasłabli znajdujemy nazwisko gen. Hermana Lieb wielce tutaj zasłużonego Niemca i dobrze Polakom znanego. Zasłabł gdy jeździł konno. Czuł że słabnie i nim stracił przytomność przywołał na pomoc dwóch przechodniów którzy sędziwego obywatela omdlałego zanieśli do jego domu No. 616 La Salle ave.

Przeciętna temperatura wynosiła 79 stopni.

— Zwłoki ministra Stanu Walter Quinton Gresham'a pochowano w "dzień dekoracyjny" (czwartek ubiegły) na cmentarzu Oakwood. Pogrzeb był wojskowym.

Przed spuszczeniem trumny w grób kapela wojskowa zagrała miękko "Nearer My God, to Thee," (Bliżej mój Boże do Ciebie) potem chór zaśpiewał "Sleep Calmly" (Śpij spokojnie) a na ostatku trąbka wojenna siódmego regimentu "Go to rest, go to rest,

For the morning cometh soon".

(Idź na spoczynek, idź na spoczynek, albowiem ranek się zbliża).

Zwłoki przybyły z Washingtonu do Chicago na specyalnym pociągu.

Pomiędzy uczestnikami znajdowali się prezydent Cleveland, członkowie jego gabinetu i burmistrz Swift.

— Na wyścigach dwukołowych w "dniu dekoracyjnym", w których udział wzięło 500 cyklistów, premie wygrali: Homer Fairmon, race winner, handicap 5:45, czas 54:36 i George L. Emerson, time winner, handicap 2:30, czas 52:14.

— 17 kadetów North-western Military Academy w Highland (przedmieściu) w ubiegły czwartek na dwukołowcach wyruszyło na odbycie 500 milowej podróży z Chicago do Springfield (stolicy Stanu Illinois) i napowrót. Przyczyną tej dłuższej wycieczki jest wypróbowanie czy nie uda się praktycznie zastósować dwukołowca w sztuce i wyprawie wojskowej. Obliczono, że podróż w jednę stronę kadeci odprawią w 4 do 4½ dni. Na noclegi są zaopatrzeni w rozkładalne namioty i rozmaite przybory do koczowania. Nie będą stawać w żadnych hotelach ani domach zajezdnych i całą podróż odprawią z celem wystarczenia sobie we wszystkiem.

Kadeci są zaopatrzeni w "Kola beans" rodzaj grochu, który żuć można całemi godzinami, a który nietylko że zastępuje pokarm, ale nadaje niezwykłej elastyczności i energii znużonym członkom ciała. Eksperci w sprawach wojskowych twierdzą że za pomocą "Kola" grochu, wielkości orzecha włoskiego, żołnierz całemi dniami może obyć się bez pokarmu i nietylko że nie ucierpi ale konstytucyę zahartuje i pożywi do nadzwyczaj zadziwiającego stopnia.

— W ubiegły czwartek po południu wściekły pies pokąsał troje ludzi na północnej stronie miasta, i nareszcie udało się policyantowi Sederburg psa zastrzelić przed domem 213 Illinois str.

Pokąsani nazywają się:
J. Murphy, mieszka 260 Kinzie str.
H. Ratty, 335 Indiana str.
E. I. Tott, 355 Ohio str.

Wszystkim trojgu rany natychmiast kauteryzowano tj. wypalono.

— Porażeniu słonecznemu w ubiegły piątek uległo 11 osób, pomiędzy temi znajdujemy nazwiska polskie:

Fr. Kopicki, z pod no. 604 Noble ul., chłopiec wysełkowy zatrudniony na giełdzie.

Józef Padulski, 5 Ward Court, uległ porażeniu przy pracy w Palmer, Fuller & Co., lumber-yardzie, 22ga i Halsted ul.

D. Wirenski, z pod No. 1003 W. 18 ul., przy pracy w S. K. Martin lumber-yard, Lincoln ul. i Blue Island ave. Jest niebezpieczeństwo utraty życia.

— Szef policyi Badenoch wydał nowy "order" w piątek po południu, który prawomocnym jest od 1 Czerwca. Na mocy tego nowego rozporządzenia liczba policyi została zmniejszoną, aby wejść w obręb budżetu przeznaczonego na departament policyi, jedni zyskali promocyę a inni zostali zdegradowani. Notujemy poniżej tylko zmiany polskich policyantów, w tym "General Order No. 16:"

Patrol-Sergeant Michał Wlekliński, z 6 precynktu, zredukowany do rangi patrolmana.

Patrol-Sergeant Łukasz Kallas, z 32 precynktu, całkiem wydalony.

Patrol-Sergeant Józef Połczyński, z 33 pryncyktu, wyniesiony na urząd porucznika (lieutenant) w 32 prycynkcie (W. Chicago ave.)

Porucznik Józef Kandzia, z 33 prycynktu zdegradowany do rangi patrolmana. Jego miejsce zajmuje Alex. MacDonald.

Patrol-sergeant Ludwik Kroll z 23 precynktu zdegradowany do rangi patrolmana.

— Mała partya mężczyzn paradowała po ulicach środkowych miasta w niedzielę po południu z dwoma transparentami noszącemi napis: "Szliśmy 11,000 mil z Buenos Ayres do Chicago". Parada ta wywarła ogólne zaciekawienie i widzowie z łatwością mogli wyszczególnić dwóch podróżników, z powodu opalenia i małych tłómoczków na ramionach. Inni razem z nimi idący byli członkami kroackiej kolonii tutejszej.

Obydwaj podróżni podają swoje nazwiska jako Ludwik Budinik i Antoni Bem, i opowiadali, że opuścili Buenos Ayres, stolicę Argentyny w Ameryce Południowej, blizko 3 lata temu i całą drogę do Chicago odbyli pieszo. Odmówili wszelkie oferty przewozu, a gdy przyszło do przeprawy przez rzeki to je przepłynęli wpław. Przybyli z Południowej do Północnej Ameryki, przez międzymorze Panama. Ich podróż piesza była przez Argentynę, Boliwię, Peru, Ecuador, Columbię, Costa Rica, Nicaragua, Honduras i Meksyk. Do Stanów Zjednoczonych przybyli 9 marca.

Opowiadali, że celem ich podróży było Chicago. Pozostaną tutaj sześć miesięcy, poczem powrócą do domu, lecz już nie pieszo. Jeden z podróżników jest topograficznym inżynierem i obydwa władają kilku językami. Jeden z nich jest Kroatem i obydwa zamieszkają u tutejszych Kroatów.

— Pięć osób zostało pogryzionych przez wściekłego kota w ubiegły czwartek wieczorem w okolicy Jackson ul. i Wabash ave. Dwie z tych są niewiastami. Kot zabitym został w sobotę rano.

Kot od czterech lat był w aptece dr. Whitfield, 240 Wabash ave, dokąd się przybłąkał i doktor nie przyznaje się do właścicielstwa.

Rannym rany wypalono.

— Upały w sobotę, niedzielę i poniedziałek były nieznośnemi. Każdego dnia donoszono do policyi o porażeniach od udaru słonecznego.

— Ubiegłego poniedziałku miał się rozpocząć proces przeciw Józefowi Wyman, młodzieńcowi za zastrzelenie swej kochanki dnia 20 lutego, br. a który następnie chciał sobie życie odebrać. Tylko troje świadków widziało popełnienie zbrodni i jakimś tajemniczym sposobem wszyscy trzej świadkowie znikli z Chicago. Zatem trudno będzie sędziom przysięgłym potwierdzić świadectwo, które tworzy akt oskarzenia. Adwokaci prosekucyi, zastępujący Stan, łamią sobie głowy jak teraz będą mogli winowajcę przedstawić w swem oskarzeniu.

— Adwokaci oświadczyli na zapytanie reportera, że policya nie ma prawa aresztować cyklistów wieczorami jadących na dwukołowcach nieopatrzonych w lampki — bez warrantu. Każdy policyant chcący aresztować musi wprzód mieć "warrant". Aresztowanie bez zaopatrzenia się wprzód w "warrant" jest nielegalnem. Szef policyi Badenoch udał się do miejskiego wydziału prawniczego po "opinię".

— Detektywom prywatnej firmy "Berry Detective Agency" udało się w sobotę i poniedziałek aresztować bandę rabusiów i włamywaczów, którzy rabunek obrali sobie za profesyę. Nazywają się:

J. C. Farley, w wieku 28 lat; mieszkał przy Hermitage ave. blizko 12 tej ul.

Frank Brown, alias "Budd", alias Frank Noston, alias F. Pierce, liczy lat 35.

Jacob A. Fischel, 32 lat; mieszkał 163 Augusta ul.

Jako współwinni, którzy trudnili się przechowywaniem skradzionych przedmiotów, pomaganiem w ukryciu rabusiów, itd., aresztowano jednocześnie:

Michałową Farley, matkę J. C. Farley'a.

Jennie Wolf, liczącą 22 lat, 42 Carpenter Str.

John T. McArty, 2 Ada St., urzędnik anonsowy dla Hooley's Opera House.

Również poszukiwanym jest: "Butch", który ukrywa się pod rozmaitemi "aliasami", tj. przybranemi nazwiskami, który jest znany jako najodważniejszy i najśmielszy z całej bandy.

Detektywi otoczyli dom Farley'ów i zabrali syna i matkę a następnie pobrali złoczyńców z innych domów. Aresztowanie było niespodziewanem. W domach rabusiów i złodziei znaleziono dyamentów, jubileryi i innych wartościowych przedmiotów na 5 do 10 tysięcy dolarów.

Z aresztowanych Fischel wyznał wszystko i według jego zeznania detektywi mogą teraz obrabowanym oddać ich własność o ile takowej u bandy znaleźli.

— W radzie miejskiej "Calumet & Blue Island Railway" kolej żelazna uzyskała większością głosów aldermanów ordynans na położenie toru kolejowego nad wybrzeżem jeziora w South Chicago — mimo energicznego protestu tamtejszych obywateli.

— "Chicago Record" urządziło głosowanie obywateli tutejszych nad kwestyą: "czy Stany Zjednoczone mają otworzyć swe mennice na wolne bicie srebra natychmiast, bez względu na inne narody, w stosunku 16 do 1 -- czy też nie?"

Aż do 4 czerwca głosowało 2,997 osób "tak" (za otwarciem mennic) a 1,405 "nie." Tylko tym wolno udział brać w głosowaniu, którym wolno było głosować w ubiegłych wyborach.

— W poniedziałek 500 Włochów zebrało się blizko gmachu frachtowego Chicago, Milwaukee & St. Paul kolei żelaznej. Wyczekiwali na swego rodaka Stefano Rubino, który za $3 do $5 jemu przez każdego z nich wpłacone obiecał stałą i zyskowną pracę nad budową nowej gałęzi kolei blizko Milwaukee. Specyalny pociąg miał wyjechać z robotnikami o 9 godzinie rano. Stefano Rubino jest piekarzem i oprócz dostania 3 do 5 dolarów sprzedał po 4 bochenki chleba każdemu z swych rodaków. Włosi zaopatrzeni w chleb, garnki i rozmaite blaszane naczynia, oraz tłomoczki, przybyli rychło. Niektórzy ciekawi zapytywali się urzędników kolejowych o tej pracy lecz ci nic nie mogli powiedzieć a jeden i drugi oświadczył, że to pewno "humbug". I też tak było. Włosi czekali aż do popołudnia a wtedy i już najbardziej łatwowierni przekonali się, że zostali bardzo ciężko oszukani. Przekleństwom i okrzykom zemsty nie było końca. Włosi, gdy się przekonali, że zostali haniebnie oszukani, wyrażali gorące życzenie, że najprzyjemniejszą uciechą ich byłoby pokrajać serce zdradliwego Stefano Rubino na najdrobniejsze kawałeczki. Od przekleństw i pogróżek przez pewien czas atmosfera była przepełniona jakoby siarką.

Rubino ulotnił się z $2,000 do 3 000 dolarów a biedni Włosi pomału musieli się rozejść napowrót do swych mieszkań gdzie przy zajadaniu chleba kupionego od ich "dobrodzieja", mogli się oddawać kontemplacyom zdradzieckości ludzkiej natury.

Sierżant Moore i 6 policyantów od Desplaines stacyi wyznaczeni byli na utrzymanie porządku i dla nakłonienia rozsierdzonych Włochów do rozejścia się.

— W poniedziałek o 6 godzinie wieczorem Jan Brodziński, zamieszkały pod no. 168 Brown ul. zawiadomił policyę na Maxwell ul. stacyi, że w jego domu znajduje się wściekły pies. Policyant Boyle wyszedł na przekonanie się. Znalazł psa zamkniętego w stancyi niższego piętra domu, podczas gdy cała rodzina schroniła się do izb wyższego piętra. Policyant Boyle wszedł do stancyi, w której znajdował się pies, i usiłował wyprowadzić go na ulicę. Zwierzę miało pełno piany w pysku i okazywało wszystkie symptoma wodowstrętu. Pies wyrwał mu się i wybiegł na ulicę. Policyant podążył za nim i zastrzelił go przed kościołem Świętej Familii przy 12tej ulicy.

— W poniedziałek zarządcy unii ceglarskich kazali cegielnikom powrócić do pracy. Żadna strona nie wygrała. Jestto przyjęcie dawniejszych warunków jakie istniały przed strajkiem. Tak utrzymują urzędnicy unij.

W niedzielę dnia 9 czerwca odbędzie się druga wielka wycieczka, Pik-Nik, do Central Grove, urządzona staraniem Tow. Budowy Hali Pułaskiego na korzyść hali. Pociąg odchodzi o godz. 9:30 z dworca przy ulicy Harrison i 5-th ave. i zatrzymuje się na Halsted ul. i Blue Island ave., Ashland i Western ave. Bilet tam i napowrót 50c. Parada wyruszy z hali i pójdzie do stacyi przy Ashland ave.

— Oddział Północno - Amerykański urządza w sobotę dnia 15 czerwca, 1895 r. "wieczór tańcujący" na korzyść Skarbu Nar. Pol. w Rapperswylu, w hali Schoenhoffena, przy rogu Ashland i Milwaukee. Początek o godzinie 8-mej wiecz. Cena biletu dla mężczyzny z damą 50c.

WASHINGTON.

Miejsce zmarłego Gresham'a, jak się zdaje, zajmie Richard Olney — chociaż nazwiska innych naszych mężów są podawane. Prezydent i jego gabinet, rodzina oficyalna, powrócili w piątek wieczorem z Chicago, lecz nic jeszcze nie wyszło na jaw, podług czego możnaby się domyślać że wybór nowego ministra spraw wewnętrznych został zadecydowanym. Lecz w kołach urzędowych jest silne przekonanie, że przyszłym ministrem będzie Olney a na jego miejsce powołanym zostanie Carter C. James z New Yorku. Powiadają, że p. Olney przyniósłby ze sobą ,,dobre sztywne barki" z postępowem i silnem poprowadzeniem steru polityki zagranicznej. Amerykanizm p. Olney jest typu nowo-angielskiego, który datuje się od czasu, gdy żołnierze angielscy najechali na jeziora łyżwowe i domki ze śniegu bostońskich chłopców szkolnych i naszych miłych praojców, którzy wyrzucili ze statków herbatę w zatokę bostońską.

JESZCZE AMERYKA.

Ładunek dynamitu wyleciał w powietrze.

Parkersburg, W. Va., 1 czerwca. — Łódź 40 stóp długa a 6 szeroka, naładowana 100 3-galonowemi puszkami dynamitu, na rzece Little Kanawha, wyleciała w powietrze wskutek eksplodowania dynamitu. Jeden człowiek został zabity a 4 osoby odniosły uszkodzenia. Przytem własności na przeszło pół miliona dolarów zostało zniszczonej. Wybuch rozsadzającej materyi spowodował ogromny upał; w cieniu wskazywał termometr 96 stopni.

Zamiast utopić kocięta sam utonął.

Columbus, Ind., 2 czerwca. James Beggs, robotnik udał się dzisiaj wieczorem do rzeki White River dla zatopienia kociąt. Chodził w wodzie, gdy nagle dostał kurczy w nogach, upadł i zatonął. Kocięta, które chciał zatopić, wróciły do domu.

Nie wolno golić w niedzielę w Stanie New York.

W legislaturze Stanu New York przeszło prawo, na mocy którego "artystom brzytwy i nożyczek" tj. balbierzom nie wolno golić w niedzielę — oprócz w mieście New York i w Saratoga. To ostatnie miasto jest miejscem letniem i wizytorzy nie mogą nosić ze sobą brzytew. Zaś New York City jest zawsze pełen "przybyszów," "obcych" którzy nie umieją się sami golić albo nie posiadają do tego potrzebnych narzędzi.

Z tego powodu w Brooklyn panuje ogromne oburzenie. Jeźli który Brooklyńczyk nie chce się sam ogolić, tylko żąda usługi "artysty", musi jechać do New York City.

Podobno powyższe prawo zostało uchwalone za wpływem New York'czyków na ukaranie Brooklyńczyków i mieszkańców innych przyległych miasteczek i miast za nie współ działanie w przyłączeniu się do miasta New York dla pobicia Chicago w ludności. Jak wiadomo, głosy senatorów Brooklyńskich pobiły bil uchwalający utworzenie "Większego Nowego Yorku." Teraz muszą za to cierpieć.

Drobne wiadomości.

W Springfield, Ills., w środę 5 czerwca rozpoczęła się konwencya stronnictwa demokratycznego dla przyjęcia lub odrzucenia "srebra" w "plankach" przyszłej "platformy" partyi.

— W okolicy Bradford, Pa., palą się bory.

— Książe Walii, następca tronu angielskiego, — jak donoszą z Washingtonu, zamierza przybyć tego lata do Ameryki.

— Arcybiskup St. Louiski Kenrick został złożony z swego urzędu z powodu zapadania na słabość umysłu a jego miejsce zajął ks. John. J. Kain. Stało się to na mocy petycyi dyecezyan wysłanej do Rzymu Złożenie i mianowanie odbyło się przesłanym do St. Louis telegramem z Rzymu w dniu 3 czerwca.

— Z McCook, Nebr., donoszą, że z powodu podmycia torów, wykoleił się pociąg pomiędzy Edison i Oxford, wskutek czego cztery osoby, pracujące dla kolei, utraciły życie.

Straszliwe uderzenie gromu.

Reading, Pa., 3go czerwca. — Na wystawce przed salonem Blowville Tavern podczas gdy stało 7 mężczyzn i chłopców, nagle grom uderzył w gromadkę. Szturm elektryczny srożył się od kilku godzin i uderzenie pioruna było tak fatalnem, że dwóch zostało zabitych na miejscu, a 5 straciło przytomność. Salon został cały zrujnowany od góry do dołu.

George James, jeden z zabitych, ma czerwone place po całem ciele.

Drugi, Webster Ziegler, skonał siedząc w krześle. Błyskawica zdarła mu trzewiki z nóg a kolana zostały popalone. Głowa jego była przechyloną w tył na krześle.

Jan Esthelman, młody syn właściciela runął na ziemię niedaleko zabitych straciwszy przytomność. Wszyscy inni również zostali zwaleni na podłogę i leżeli bez przytomności wyciągnięci w całej długości. Po kilku godzinach pięciu rażonych piorunem doprowadzono do przytomności.

Poraniony przez dzikiego kota.

Jonesboro, Ind., 2 czerwca. — James Pierce udał się na polowanie 2 mile ztad na południe. Właśnie strzelał do wiewiórki, gdy został obalony na ziemię przez jakieś ciężkie zwierzę nagle na niego spadające. Zwierzę utopiło zęby w prawem ramieniu Pierce'a oddzierając ciało, a z policzka i szyi pazurami. Nareszcie udało się Pierce'owi powstać na nogi, lecz zwierzę nie opuszczało go. Nie mógł użyć swojej strzelby, ale nareszcie ścisnął zwierzę za kark obydwoma rękami z całej siły. Po długich usiłowaniach udało mu się nareszcie pokonać zwierzę. Był to wielki dziki kot. Pierce zaledwie przybył do miasteczka z powodu wyczerpania sił i utraty krwi.

Znów tajemnicze morderstwo w San Francisco.

San Francisco, 2 czerwca. — Wczoraj znaleziono pokaleczone ciało panny Harrington w jej pomieszkaniu przy Ellis ul. Dziewczyna została pożgana nożem i pobitą jakimś tępem narzędziem. Kto jest sprawcą zbrodni nie wiadomo. Inni mieszkańcy tego domu powiadają, że często do panny Harrington przychodził mężczyzna podeszłego wieku i z nią często wyjeżdżał w bryczce. W stancyi zamordowanej dziewczynki znaleziono fotografię byłego senatora Stanu L. W. Buck. Sąsiedzi potwierdzili tożsamość osoby będącej na fotografii z wizytorem panny Harrington. Policya posłała po ex-senatora Buck w Oakland z życzeniem, aby przybył do San Francisco dla wytłómaczenia się. Pan Buck natychmiast wybrał się lecz w drodze wypadł z bryczki i odniósł niebezpieczne uszkodzenia. Mózg jego został naruszonym i może więcej nie przyjdzie do zmysłów.

Ex-senator Buck, jak się wywiedziano, znajdował się w swym domu pomiędzy godzinami 11tą a 3cią, a morderstwo dokonanem zostało pomiędzy 11 tą a 1 szą. Przytrzymano pewnego młodego Japończyka, który wynajął stancyę w tym samym domu, w którym panna Harrington mieszkała, lecz nie ma żadnego dowodu, aby ze zbrodnią miał jaką styczność.

Wyjmujemy co następuje z czasopisma wychodzącego w Maryland:

San-Mar. — Farma i dwór na zachodniej spadzistości „Góry Niebieskiej", w okolicy owocowej, pomiędzy Smoketown i Mapleville, w tym powiecie, które dotychczas były własnością jednego z Fahrney'ów, zostały w ostatnich czasach sprzedane Dr. Piotrowi Fahrney, z Chicago.

Część tej własności ma na sobie podupadły budynek, wystawiony i zajęty jako biuro lekarskie przez starego dr. Fahrney w ostatniem stuleciu. Kupcem jest jego wnuk, który nosi także to samo imię i nazwisko. Tradycya opiewa, że Lady Washington kilkakrotnie zamawiała lekarstwa od szwajcarskiego doktora.

Przepyszny widok przedstawia się z dworu, który ma się stać zawiązkiem Sanitarium, które zostanie urządzone według planu domów szwajcarskich i odtąd będzie znane jako San Mar.

Dr. Piotr Fahrney przyczynił się do tego, że ulubiony przepis jego przodka (Dr. Peter's Blood Vitalizer) jest znanym w każdem gospodarstwie domowem. Zasługa tego czyściciela krwi, na którym można polegać, jest nietylko znana w ojczystym kraju doktora, lecz sława jego przedostała się przez ląd i morze do dalekich wybrzeży Afryki i do wiele krajów europejskich. — Boonsboro (Md.) Times.

Upały poniedziałkowe i śnieżyca w Colorado.

Poniedziałek był najgorętszym dniem tego lata do tego czasu.

W New Yorku było 150 przypadków porażenia słonecznego i 25 osób umarło.

W Philadelphii rażonych było 7 osób fatalnie.

W Baltimore, Md., umarły 4 osoby.

W Cincinnati, O., było 97 stopni ciepła.

W Louisville, Ky., termometer wskazywał przeszło 100 stopni.

W Cleveland, O., kilka osób uległo promieniom słońca a adwokat David E. Christian umarł.

W Detroit, Mich., było od 93 do 100 stopni. Nie było jednak żadnych przypadków porażenia.

W Cripple Creek, Colorado, śnieg padał cały dzień. Ku wieczorowi powietrze się wyklarowało lecz chodniki i ulice są pokryte śniegiem.

W Chicago cztery osoby umarły na udar słońca a 17 osób zostało porażonych, z tych niektóre fatalnie.

W Kankakee, Ills., umarł Peter Anderson.

W Pana, Ills., termometer doszedł do 110 stopni w cieniu. Wiele osób uległo porażeniu.

W Danville, Ills., kontraktor C. I. Day umarł na porażenie promieni słonecznych.

W La Porte, Ind., było 100 stopni, Charles Backman uległ i niezawodnie umrze.

W Indianapolis był to najgorętszy dzień od 10 lat jakiego nawet w lipcu nie było. 100 stopni.

W Columbus, Ind., termometer wskazywał 104 stopni, w Wabash, Ind., 102; w Vandalia, Ills., 100; W Terre Haute, Ind., 101; w Springfield, Ills., 100; w Wheeling, W. Va., 101 stopni.

Rzęsiste deszcze w Nebrasce.

Omaha, Nebr., 3 czerwca. — Przez trzy dni padają rzęsiste deszcze w całej Nebrasce. Ztąd bardzo pomyślne wieści nadchodzą ze wszystkich stron Stanu i zdaje się, że deszcze naprawią to co susza spustoszyła. Zboże w zachodnich powiatach, które uważano za całkiem stracone, podniosło się i obiecuje dobry plon, podczas gdy widoki na kukurydzę są najlepszemi od dwóch lat.

W powiatach Dundy, Hitchcock, Red Willow, Furnas, Harlan, Phelbs, Frontier, Lincoln i Dawson deszcz lał jakby potop nastał.

Obawa powodzi w Colorado.

Denver, Col., 3 czerwca. — Rzeka Platte wzbiera tak, że jest groźna obawa powodzi. Jerome Park, przed mieście, jest najbardziej zagrożonem. Woda wzbiera o cal na godzinę. Pociągi ratunkowe stoją w pogotowiu na wysłanie każdej chwili. Jedna tylko kolej Rio Grande pędzi pociągi na czas, innych kompanii opóźniają się z powodu licznych wylew rzek.

Dayton, O., 2 czerwca; 1895 r.

Zdarzył się tutaj okropny wypadek. Dwie polskie dziewczynki udały się 28 maja na most kolejowy. W tem nadchodził pociąg pasażerski Zobaczywszy to Ludwik Tubis złapał jednę z nich, 3 letnią i skoczył do rzeki. Druga bała się skoczyć do wody tylko uchwyciła się rękoma szyn i wisiała w powietrzu. Pociąg odciął biednej dziewczynce palce u obydwu rąk. Dziecko odwieziono do szpitala św. Elżbiety i lekarze odjęli obydwie ręce w pół łokcia. Biedni rodzice Władysław i Aleksander Sobiescy są w wielkim smutku.

C. B.

Ceny Targowe.

Chicago, 4 Czerwca, 1895

Deszcze w ubiegłym tygodniu miały skutek powstrzymania tendencyi postępowania w górę ceny pszenicy. Na zachód od rzeki Mississippi i w Michigan spadły rzęsiste deszcze, które w wielu miejscach uratowały zboże od niszczącej suszy. Do St. Louis donoszą, że plon pszenicy w Missouri będzie przeciętnie dobrym a obawiano się, że tylko mały procent będzie dobrym na skoszenie. Mimo to urzędowe cyfry Stanu Missouri wykazują, że będzie około 2 miliony buszli mniej.

Wywóz pszenicy z New Yorku jest większym — co jest uważanem za korzystny objaw, biorąc na wzgląd panujące ceny.

"Prairie Farmer" utrzymuje, że z powodu "chinch-bugsów," muchy heskiej i suszy, tego roku będzie 70 milionów buszli pszenicy mniej jak roku przeszłego.

Żywe świnie	4.35—4.80
Bydło	3.75—5.80
Cielęta	2.50—6.00
Owce	3.00—4.70
Jagnięta	5.50—6.00
Owies na maj	29⅜—30⅞
" czerwiec	29¾—30⅜
" lipiec	29—30½
Kukurydza na maj	50—51⅝
" lipiec	50¾—52½
" wrzesień	51¾—53½
Jabłka, beczka	2.50—4.50
Żebra, 100 funtów	6.30—6.52
Smalec 100 funtów	6.65—6.90
Groch, buszel	85—1.00
Fasola buszel	120—225
Jaja	11—12
Mąka:	
Winter patents beczka	3.70—3.90
" seconds "	2.90—3.35
Spring patents	4.10—4.50
Żytnia	3.25—3.60
Kapusta, crate nowa	3.50—4.00
Marchew, tuzin pęcz. now.	25—30
Banany, pęk	1.25—1.50
Cytryny	3.00—5.00
Miód	5—14
Wosk	1.50—2.25
Tymotka	4.00—5.00
Koniczyna	9.25—9.40
Spirytus	1.24
Kury żywe	8—8½
Gęsi, tuzin	3.00—4.00
Łój	4—4½
Jęczmień	50—53
Sałata, tub	50—75
Pomarańcze, pudło	1.75—2.00
Indyki żywe	6—9
Kaczki "	7—8
Borówki czerw., buszel	2.00—2.50
Żyto	64½—66
Ogórki, crate	1.25—1.50
Ćwikła buszel	25—40
Pietruszka, tuzin	15—20
Kawa	17—27½
Cebula case	25—40
Szpinak, beczka	75
Rzepa, buszel	18—23
Kalafiory, crate	1.25—150
Pomidory, case	3.00—5.00
Wieprzowina, beczka	12.47½—12.87½
Jagody: Poziomki, puszka 24 kwarty	1.50—2.00
Selera, tuzin	40
Pszenica Na czerwiec	75⅝—78⅜
" lipiec	76⅝—79⅜
" wrzesień	77⅝—80
Ser: Young America	7—8
Szwajcarski	5—7
Limburger	6½—7
Brick cheese nowy	6½—7
" stary	10—10½
Wełna. Piękna nie myta	11—12
Kartofle: Hebrons, buszel,	48—50
Burbanks "	53—55
Masło: Creamery No. 1	17
Dairy — fancy	16
" packing	7—8
Szparagi ½ buszla	65—90
Siemie lniane	1.24 1.47½
Siano:	
Wyborna tymotka	10.25—10.50
No. 1	9.50—10.00
No. 2	8.50—9.00
Mixed	7.00—8.50
Słoma: Z pszenicy	3.50
z owsa	3.70
z żyta	5.60
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	0½
No.2, " "	6—5½
No.1, cielęce	10—10½
Ospa (bran)	11.50—11.75
Pieplant 50 funtów	52—75
Redyski, buszel	25
Minneapolis, 3 czerwca	
Pszenica No. 1 Northern	78—79
Mąka first patent	4.25—4.60
" second "	4.15—4.40
" First clears	3.50—3.60
St. Louis, Mo., 3 czerwca.	
Pszenica: No. 2 red cash	-82½ 83⅞
na lipiec	80¼
na wrzesień	79¼
Kukurydza: na lipiec	49⅞
na wrzesień	51⅜
Owies	29
Baltimore, Md., 3 czerwca.	
Pszenica	77½—79¼
Żyto	74—76
Kukurydza	55½-55¾
Owies	34—38
Peoria, Ill., 3 czerwca.	
Kukurydza	50½—51
Owies No. 2	30½
Żyto No. 2	64—65
Whiskey, high proof spirits	1.26
" finished goods	1.25
Elgin, Ill., 3 czerwca.	
Masło. Sprzedano 70,000 funtów masła po 17½ centów funt.	
Duluth, Minn., 3 czerwca.	
Pszenica No. 1 hard cash	79¼
na lipiec	80¼
No. 1 Northern cash	78¼
No 1 " na lipiec	79½
" " na wrzesień	74¼
Milwaukee, Wis., 3 czerwca.	
Pszenica No. 2 spring	78½
" No. 1 northern	84
" na lipiec	80
Owies No. 2 biały	31⅜
Kukurydza No. 3	51
Jęczmień No 2	41½
Żyto No 1	66
Detroit, Mich. 3 czerwca.	
Pszenica No. 1 white	85
No. 2 red	84
No. 3 red	81
na lipiec	81
na wrzesień	80½
Kukurydza No 2	52½
Owies No 2	34
Żyto No 2	69

Humor Amerykański.

Stósowna nazwa.

Ona. — Wiesz, Reggie, że dziewczęta przybierają obecnie imiona kwiatów; siostra więc moja radzi bym się nazwała Thistle (oset).

Reggie. — Zapewne dlatego, że jesteś tak ostrą dla mnie.

Ona. — O nie! Powiada, że nazwa ta jest dlatego odpowiednią dla mnie, że osioł się zakochał we mnie.

Boston Globe.